Nr. 48. Lwów. — Wtorek dnia 1 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumeratę datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla których za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Walnego, ul. Czarnieckiego 1. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Albina B.
Jutro: Such. Symplicjusza.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 51·0
Zachód „ 5 „ 36·0

Długość dnia g. 10 m. 45·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia nam donoszą, że austrjacka deputacja kwotowa zebrała się w piątek wieczór na posiedzenie w celu narad nad przedłożonem jej [illegible] węgierskiej deputacji kwotowej. Referent poseł Zaworski przedłożył projekt odpowiedzi i deputacja na tle jego rozwinęła debatę. Na posiedzeniu był minister Dunajewski.

W politycznych sferach wiedeńskich są zdania, że proponowany przez Węgrów stosunek 30 do 70 nie jest sprawiedliwy i że Węgry będą musieli ustąpić na 31 do 69. Swoją jednak drogą — piszą nam z Wiednia — wrzaski prasy opozycyjnej z powodu, iż Węgrzy pragną skreślić *Präcipuum* wypłacane przez Zalitawję z tytułu zniesionego Pogranicza wojskowego, nie mają żadnej racji. Prasa opozycyjna wrzeszczy, bo pragnie tym sposobem utrudnić rządowi zawarcie ugody.

Znany artykuł *Norda* o zachowaniu się Rosji w razie wojny francusko-niemieckiej nie przestaje być przedmiotem publicystycznej dyskusji, do której każdy z debatujących dzienników stara się dorzucić coś nowego a oczywiście sensacyjnego. Każdy taki nowy przyczynek obiega wnet całą prasę i wywołuje nowe komentarze, nowe przyczynki, nowe enuncjacje, pochodzące wrzekomo z urzędowego źródła. Tak powstał już cały bukiet z kwiatów niebywałych, między którymi najniezawodniej sporo jest kąkolu. My z obowiązku kronikarskiego spiszemy ten bukiet.

Już tedy na początku dyskusji artykuł *Norda* i odpowiedź nań *Gaz. Kolońskiej*, która rzekła, że Niemcy mają przyjaciół, będących zdania, że Rosja niekoniecznie zawsze musi być wielka, lecz bardzo łatwo może się stać małą. Otóż powstało pytanie: co znaczą te dwa artykuły? Myśmy nasze zdanie już wypowiedzieli o nich i od niego nie odstępujemy: Rosji szło o podsycanie we Francji odmładzających russofilskich uczuć, a Niemcom wskazała sposób, w jaki ona to zrobiła — nic więcej. Oczywiście tak osądzić rzeczy nie mogła prasa francuzka, bo gorąco pragnie, żeby artykuł *Norda* był zapowiedzią formalnego sojuszu Francji z Rosją. Zrodziła się więc na paryzkim bruku taka powieść: Kiedyś komuś z wybitnych dyplomatów ks. Bismark powiedział, że „Gorczakow, to Bałkan; kiedy Gorczakow spoczywa albo się rusza, to i Bałkan spoczywa, albo rusza się, ale Gorczakow nigdy nie dostanie Bałkanów." Od tego czasu zmieniło się tylko to, że zamiast Gorczakowa jest pan Giers, a ponieważ w danej chwili Rosji bardzo idzie o zabranie Bałkanu, przeto ów frazes ks. Bismarka ma aktualną wartość. To *veto* jego rozdrażnia Rosjan i oni utworzyli stronnictwo, dążące bądź co bądź do postawienia sprawy na ostrzu miecza w ten sposób, żeby pierwej do spółki z Francją zgruchotać Niemcy, a potem już bez trudu zabrać Bałkany. Przeciw gruchotaniu Niemiec jest p. Giers, więc trzeba go usunąć. Otóż to nowe stronnictwo, [illegible] złożone z [illegible] p. Giersa, [illegible], następnie jenerałów Ignatjewa, Saburowa i innych. [illegible] artykuł w *Nordzie*, a śmiałość jego w tym wypadku jest [illegible] p. Giers już jest na wylocie, [illegible]. Zatem [illegible] artykułu w *Nordzie* [illegible] w półurzędowym *Heroldzie* (*vide* telegram w sobotnim numerze.

[illegible] Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* doniosła „z upoważnienia," że kanclerz nigdy nie porównywał ks. Gorczakowa z Bałkanami i nie utrzymywał, że on ich nigdy nie dostanie. Co zaś do plotki, że p. Giers ma ustąpić, to o tem nikt w Petersburgu nie wie. Owszem, przed kilku dniami p. Giers był zaproszony przez cara na mały w prywatnym kółku wieczorek, co jest objawem wysokiej łaski. Na to znów w Paryżu powiedziano, że Niemcom tak wypada mówić.

Zostaje druga kwestja: o jakich przyjaciołach mówiła *Gazeta Kolońska*? Okazało się, że ma na myśli Włochy. Porozumienie między niemi a obu środkowo-europejskiemi cesarstwami już jest odnowione i tylko formalnie jego zawarcie może się odwlecze z powodu ministerjalnego przesilenia, przez które Włochy teraz przechodzą. Król postawić miał za warunek, że ten mąż stanu, który podejmie się złożenia gabinetu, zobowiąże się przyjąć już akceptowane przez monarchę punkta porozumienia, a trzeba wiedzieć, że według konstytucji włoskiej król decyduje o wszystkich zagranicznych aljansach, zatem jego wola w tym razie rzecz już rozstrzygnęła. Porozumienie zaś owo na tem się opiera, że Włochy, Austrja i Niemcy wzajemnie gwarantują nienaruszalność swych posiadłości; jeśli Francja wypowie wojnę Niemcom albo Włochom to w pierwszym razie Włochy, a w drugim Niemcy mają aljantowi czynnie pomódz. Jeśli zaś Niemcy albo Austrja będą miały do czynienia z Rosją, to Włochy zostaną neutralne, tylko będą pilnowały, żeby ze strony tych mocarstw nie powstała zawierucha, więc np. żeby się Czarnogóra nie rzuciła na Bośnię, albo Francja na Niemcy. Że istotnie zawarto już takie porozumienie, ma to wynikać z półurzędowych oświadczeń *Popolo Romano* i *Opinione*. I niezawodnie to porozumienie będzie zawarte, bo jest równie korzystne dla wszystkich trzech mocarstw. Idzie tylko o to, kiedy nastąpi jego formalne załatwienie, co znów zależy od przyjścia do steru jakiegokolwiek rządu, który jakoś powstać nie może.

Tak całą tę sprawę przedstawiają zagraniczne dzienniki, a *Gaz. Kol.* dodaje, że mówiąc o „przyjaciołach," miała na myśli nietylko Włochy, lecz także Rumunją i Szwecją.

Co do tworzenia się rządu włoskiego, to paryzki *Temps* donosi, że Depretis już był złożył gabinet i listę jego członków przedstawił królowi. Na tej liście figurował żyd Luzzatti jako minister oświaty, na co król się nie zgodził, będąc zdania, że żyd nie może być dobrym ministrem oświaty kraju katolickiego. O to się rozbiła cała kombinacja, innej p. Depretis nie wymyślił i zrzekł się złożenia gabinetu. Hrabia Robilant stanowczo nie przyjął polecenia, więc teraz podobno król naradza się z Cairolim, ale prezydent senatu p. Durando przemawia za gabinetem Bianchiri'ego z równoczesnem rozwiązaniem izby, a prezydent izby chciałby mieć rząd Crispi'ego. Słowem każdy kogo innego wysuwa i rzecz stoi na miejscu, a od jej załatwienia zależy wiele w ogólnem położeniu Europy.

Cesarz niemiecki jeszcze cokolwiek niedomaga od ostatniego przeziębienia się, pragnie jednak sam powitać nowy parlament, który się zbierze we środę. Otóż jeżeli do tego dnia polepszy się stan zdrowia cesarza, to on osobiście zacznie i skończy mowę tronową, a środek jej kanclerz odczyta. Jeżeli zaś cesarz nie będzie mógł się pojawić, to całą formalność załatwi kanclerz. Potem — jak już donosiliśmy — natychmiast nastąpi wybór prezydjum i pod obrady przyjdzie septennat, który będzie uchwalony odrazu, bez odsyłania do komisji. Po pierwszem i drugiem czytaniu odbędzie się głosowanie przez podniesienie rąk, a po trzeciem — imienne, aby dać możność zamanifestowania się tym deputowanym, którzy wyraźnie wyborcom przyrzekli, iż za septennatem będą głosowali. Po septennacie wnet przyjdzie etat, potem parę drobnych spraw i parlament odroczy się na wielkanocne święta.

Ponieważ liberałowie weszli do nowego parlamentu w silnym zastępie, przeto odpowiednio ma być zmieniony gabinet. Ministrem finansów zostanie podobno Miquel, a spraw wewnętrznych Bennigsen.

Rokowania Porty tureckiej z bułgarską deputacją całkiem się rozwiały wskutek nieprzejednanego stanowiska Cankowa. Deputaci wrócili do Sofji, gdzie regencja postanowiła nie czynić ani na włos większych ustępstw, od tych, które już są znane, tj. od ofiarowania cankowistom jednej posady w regencji i dwóch w ministerjum. Postanowiono zwołać sobranje do Tirnowy na połowę marca i sprawę pani Papasoglou rozstrzygnąć na publicznym sądzie. Wszystko to bardzo niemiłe dla Rosji, więc podobno p. Nielidów miał zakomunikować w Porcie że cierpliwość Rosji już się wyczerpała. Porta corychlej dała o tem znać przedstawicielowi Bułgarji dr. Wulkowiczowi, a ten z naiwną miną miał powiedzieć, że Bułgarja nie wie jakby znowu mogła napełnić studnię rosyjskiej cierpliwości. Posłyszawszy taką odpowiedź, w. wezyr postanowił wysłać do Sofji pełnomocnika do naradzenia się z regencją. Tak tedy teraz już nie w Stambule, lecz w Sofji będą toczyły się rokowania, jak za czasów Gadbana-baszy.

Korespondencje.

Kraków 27 lutego.

(?) W chwili kiedy p. Namiestnik bawił w Wiedniu, zamieściła *Gazeta Lwowska* telegram, donoszący, że p. Minister Gautsch zwiedzać ma w kwietniu szkoły wyższe i niższe w Krakowie. Zapewne tak będzie, skoro o tem doniosła gazeta urzędowa, instytucje jednak i zakłady naukowe interesowane, o ile sprawdzić mogłem, nic jeszcze o tem tutaj nie wiedzą. W każdym razie spodziewamy się tutaj wkrótce p. ministra, bo przygotowuje się uroczyste otwarcie nowego gmachu Uniwersytetu. Wprawdzie nikt jeszcze nie wie, kiedy ono nastąpi, ale mówią o terminie około Zielonych Świąt. Zawisło to jednak od oddania gmachu Senatowi Akademickiemu, o czem jednak dotąd mowy nie ma, bo na kilkakrotne zapytywania Senatu, czy może liczyć na to, aby otwarcie nastąpiło w maju, Namiestnictwo nie dało stanowczej odpowiedzi. Temu się jednak dziwić nie można, bo nikt odgadnąć nie jest w stanie, kiedy wreszcie wykończone zostaną ostatecznie drobne roboty. Wloką się one tak powoli, iż przypuszczać można, że dyety wypłacane ekspono wanemu kierownikowi, skarb państwa przynajmniej przez rok jeszcze ponosić będzie. Niestety nie każdemu z tem dobrze, ale najgorzej Uniwersytetowi, który nagląco obszerniejszego pomieszczenia potrzebuje. I dlatego godzi się zwrócić uwagę Namiestnictwa, iż koniecznie wypada naznaczyć jakiś stanowczy dzień do ukończenia robót i oddania gmachu Uniwersytetowi, skoro najniepotrzebniej prolongowano termin oddania, przypadający na dzień 1 października r. z. aż do dnia dzisiejszego. Na otwarcie Uniwersytetu, oprócz ministra Gautscha, mają także przybyć ministrowie Dunajewski i Ziemiałkowski, a rozumie się, że chwila zjazdu nastąpić może w dogodnej porze dla wszystkich ministrów.

Przed kilku dniami bawił tu p. Braunseis, nadinżynier z Namiestnictwa, przysłany do odbioru robót kamieniarskich, dostarczanych przez Korna z Biały i p. Braunseis powstrzymał przy tej sposobności dalsze rąbanie ścian dla założenia rur gazowych, i te polecił zakładać w sposób, jaki jeszcze r. z. zalecał kierownikowi budowy p. Setti, starszy radzca Namiestnictwa.

Klinika chirurgiczna pomimo wyjazdu prof. Mikulicza, mającego nastąpić 1 maja b. r., rozpocznie się budować z wiosną. Plany wypracowane przez zdolnego bardzo inżyniera tutejszego starostwa p. Saarego, znajdują się obecnie w Wydziale budowniczym ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie się dostały z ministerstwa oświaty z wezwaniem o jak najrychlejsze załatwienie. Błędna rozeszła się pogłoska, jakoby kosztorys na te plany został przekroczony o 28.000 zł., których rząd dać nie chce, co spowodować miało profesora Mikulicza do przeniesienia się do Prus. Wiem z wiarogodnego źródła, że rząd przeznaczał na klinikę chirurgiczną 90.000 zł. wtenczas, kiedy miała stanąć na gruncie danym bez zapłaty przez Wydział krajowy; później jednak rząd zdecydował się nabyć grunt od Morgensterna i szkice budynku, już na tym nabytym gruncie stanąć mającego, w zupełności zatwierdził. Plany zaś wypracowane zostały na podstawie tych szkiców, o przekroczeniu więc kosztorysu mowy być nie może.

Oprócz tych planów, wygotowane zostały także przez p. inżyniera Saare plany na budynek, mający stanąć na gruncie szpitala św. Łazarza od strony Gnegószek. W budynku tym mieścić się mają: patologja ogólna, medycyna sądowa i anatomja patologiczna. Wydział lekarski na ostatniem posiedzeniu uznał te plany za bardzo dobre, posłane więc być mają do Namiestnictwa. Sprawa ta zapewne się jeszcze odwlecze wobec budowy kliniki chirurgicznej, ale tymczasem rząd musi się zdecydować na jakiś lokal dla wykładów patologji ogólnej, jeżeli wykłady tego przedmiotu wogóle nie mają być zawieszone. Kwestja wynajęcia tymczasowego lokalu zalega podobno w ministerstwie.

Wszystkie doniesienia o kandydatach na profesora chirurgji w miejsce dr. Mikulicza są, według moich informacyj, przedwczesne. Komisja z Wydziału lekarskiego, nad tą sprawą się zastanawiająca, obraduje zachowując ścisłą tajemnicę, zresztą bardzo zrozumiałą. Zapewniano mnie tylko, że na serjo brać można nazwiska pp. Rydygiera i Obalińskiego. Nic zaś nie zmusza Wydziału lekarskiego do przedstawiania terna. Wydział lekarski pragnie, aby sprawa ta załatwioną była przed odejściem profesora Mikulicza.

Zapowiedziane na dzień wczorajszy posiedzenie komisji technicznej Wystawy zostało odwołanem dla tego, aby się mogło odbyć posiedzenie komisji wodociągowej, na którem przedłożył referent uzupełnioną trasę wodociągu, która pójdzie pod ostateczną decyzję inżyniera Friedricha w Karlsruhe. Wczoraj też przedłożony został przybliżony kosztorys budowy wodociągów, i to w trzech kierunkach, mianowicie na sumę jeden miljon ośmset kilkadziesiąt tysięcy, na sumę 2,000.055 złr i na sumę 2,000.080 złr. Kwestja sfinansowania budowy wysuwa się teraz sama przez się na pierwszy plan i musi być dokładnie rozważoną w kompetentnych kołach.

Prace około przygotowawczych czynności do Wystawy pójdą za to w tym tygodniu bardzo szybko, by zebrać potrzebny materjał dla pełnego posiedzenia Komitetu Wystawy krajowej które odbędzie się w połowie miesiąca marca br. I tak w poniedziałek odbędzie posiedzenie komisja etnograficzna, we wtorek techniczna, we środę komisja przemysłowa dla wyboru sędziów, w piątek zaś odbędzie posiedzenie komitet wykonawczy.

Dzisiaj odbyło się tu Walne Zgromadzenie członków „Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych", połączone z rozlosowaniem zakupionych dzieł sztuki między członków. Zakupiono ogółem 152 dzieł sztuki za sumę 16.510 złr. Oto nra akcyj będących w posiadaniu mieszkańców Lwowa, na które padły wygrane: 1.605, 1.678, 3.359, 4.825, 4.839, 5.643, 5.647, 6.664, 8.199, 8.404, 9.872, 10.046, 10.357, 10.408, 10.570 i 11.956.

Ze spraw, załatwionych przez ogólne Zgromadzenie członków komitetu tow. rolniczego oraz delegatów towarzystw okręgowych, wymienić należy uchwałę, dotyczącą zwołania ankiety, która zastanowi się nad założeniem wydziału rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim, uchwałę przedłożenia Sejmowi sprawy o zaprowadzenie przy Banku krajowym oddziału dla meljoracji rolnej, oraz polecenia Komitetowi towarzystwa rolniczego, aby poczynił starania o pozyskanie dla kraju ustawy o zabezpieczeniu przymusowem bydła na choroby płuc i śledziony. Traktowaną też była bardzo poważnie sprawa Banku ziemskiego w Poznaniu i przyjęto do zatwierdzającej wiadomości dotychczasowe działanie Komitetu. Z naglących wniosków wymienić należy żądanie, aby Komitet zastanowił się nad środkami ochrony gorzelni rolniczych przed produkcją fabryczną. Notuję tylko te uchwały sposobem kronikarskim, trzeba im bowiem będzie poświęcić szczegółową uwagę, gdy zbliżać się będą do ostatecznego załatwienia.

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w d. 23 lutego, przewodniczący p. Grocholski podał do wiadomości, że lwowska Izba handlowa wniosła do Koła petycję o poparcie jej prośby przesłanej do ministerstwa wojny, żądającej ustanowienia w Galicji, a przedewszystkiem we Lwowie komisji mundurowej odbiorczej i magazynu wojskowego, w którymby się znajdowały wzory odzieży i przyborów wojskowych i do której oddawać można wyroby dla armji dostarczone przez krajowych rękodzielników. Petycję tę oddał przewodniczący p. Mochnackiemu, wybranemu przez Izbę handlową lwowską, aby zbadał, jakie jest położenie tej sprawy w ministerstwach.

Następnie p. Mochnacki zdał sprawę ze swoich starań w tym celu w ministerstwach wojny, obrony krajowej i handlu i postawił wniosek, by petycję tę, celem poparcia wyrażonych w niej żądań przekazać polskim członkom Delegacyj wspólnych, które roztrząsają wszelkie sprawy tyczące się ministerstwa wojny.

P. Lewakowski wniósł, aby na najbliższem posiedzeniu Izby przy rozprawach nad projektem ustawy, wyznaczającej kredyt nadzwyczajny na przygotowania do obrony państwa, mianowicie na zapasy dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia, postawili posłowie polscy następujący wniosek: „Wzywa się rząd, ażeby wszelkie potrzeby dla obrony krajowej poszczególnych krajów, o ile takowe przez kraj dostarczone być mogą, oddane zostały w dostawę przemysłowcom i producentom kraju poszczególnego.

Rozwinęły się rozprawy, w których zabierali głos pp. Grocholski, Kopyciński, Jaworski i Popowski który wniósł, „aby rezolucję proponowaną przez p. Lewakowskiego postawić w Izbie podczas dyskuji budżetowej przy rubryce wydatków na obronę krajową.

W toku dalszych rozpraw p. Chrzanowski, po obszernem przedstawieniu położenia i dotychczasowych starań przedsiębranych przez kilku posłów, przedłożył następujący wniosek „Koło polskie wybierze ze swego grona komisję którąby w imieniu Koła przedsiębrała teraz kroki w ministerstwie obrony krajowej w celu wyjednania dla spółek galicyjskich rękodzielników i producentów udziału w wielkich teraz dostawach zapasów dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia; komisja ta ma także wraz z polskimi członkami Delegacyj czynić kroki w ministerstwie wojny, w celu wyjednania dla tych spółek rękodzielników i producentów krajowych udziału w dostawach późniejszych dla armji."

Zabierali jeszcze głos pp. Grocholski, Popowski, Mochnacki i Lewakowski. Przystąpiono do głosowania i przyjęto prawie jednomyślnie wniosek p. Mochnackiego i wniosek p. Chrzanowskiego, a następnie znaczną większością głosów wniosek p. Popowskiego, przez co uchylono tę część wniosku p. Lewakowskiego, aby zaraz przy rozprawach nad ustawą udzielającą kredyt nadzwyczajny dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia posłowie polscy wnieśli proponowaną przez niego rezolucję.

Następnie Koło przystąpiło do wyboru komisji którą wyznaczyć postanowiono na wniosek p. Chrzanowskiego; wybrani zostali: pp. Chrzanowski, Mochnacki, Popowski i Klucki, zaś przy ściślejszym wyborze wybrano piątym członkiem kom. p. Hompescha.

Poczem przystąpiono do roztrząsania przedmiotów będących na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej. Jednomyślnie uchwalono głosować za przyjęciem projektu ustawy wyznaczającej kredyt nadzwyczajny 12 miljonów na przysposobienie zapasów dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia.

Nakoniec ciągnęły się dalej obrady nad projektem ustawy o zabezpieczeniu robotnikom leczenia i utrzymania na wypadek choroby. Uchwalono bez rozpraw §§ 19, 20, 21, 22 i 23 według projektu przedłożonego przez komisję. Przy obradach nad § 24 postawił p. Czajkowski Władysław wniosek, iż należy ten paragraf zmienić w tym kierunku, aby kasom powiatowym przyznać w pewnych statutem określonych wypadkach prawo jakie mają kasy związkowe, iż mogą zmieniać o połowę zapomogi minimalne określone w § 6. P. Chotkowski wniósł poprawkę do drugiego ustępu § 24, aby do kategorji robotni-

---

49)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Śliczny projekt!... Konie myślisz pani trzymać?

— Nie... ale krowy. Rozważyłam nad tem. Krowy dadzą dochód. Będę mleko sprzedawać.

— Co pani sądzisz? Porywać się na to, samej, wkładać pieniądze, ryzykować?

— Powiedz pan, mogęż pozwolić sobie próżnować?

— Właściwie biorąc rzeczy, pani powinnabyś przystać na propozycję męża.

— Nigdy! Nie odpisał nawet. Teraz o sobie pamiętać trzeba.

— Hm... hm...

— U państwa wiecznie mieszkać nie mogę, nadużywam i tak waszej dobroci.

— O tem pani nie wspominaj. Żona, tracąc panią, bardzo wiele straci.

Mówił szczerze. Ale pomyślał, że położenie Nalipkowskiej nie było do pozazdroszczenia.

— Pan jeszcze i to dla mnie zrobisz, okażesz się dobrym do końca. Rozpatrz się w warunkach kupna tego dworku.

Spojrzała ku niemu, złożyła ręce.

— Cóż mam począć z panią? — odparł, śmiejąc się. — Przystaję, spróbuję, rozpatrzę.

— I nabędziesz pan dla mnie koniecznie.

— O, o, jakeś pani gorąco kąpana! Zobaczymy. Więc — dodał po chwili namysłu — nic Kazio jeszcze nie odpisał? Nie pomnę, kiedy pani ten swój list wysłałaś.

— Bardzo dawno.

— I cóżeś mu pani napisała?

— Napisałam mu, że niczego od niego nie przyjmę prócz jednego przebaczenia.

Ostatnie słowo ledwie dosłyszalnym, drżącym wyszeptała głosem.

Rzecznicki pokręcił głową.

— Może jeszcze nadejdzie odpowiedź. Czekajmy — rzekł, sam już będąc przekonanym, że nadejść nie może.

. . . .

Gdy od żony list dostał Kazimierz, naprzód się wzruszył, potem nachmurzył. Odczytywał parę razy, myślał, rozważał; wreszcie list ze sobą wziąwszy, pojechał do Zręcina.

— Cóż pani sądzisz? — zapytał, gdy Wanda list przeczytała.

— Dziwnie się składa. — Uśmiechnęła się. — Kto wie, możebym panu dawniej była radziła zgodę; ale dziś... uwierzyć w tę skruchę, trochę późną, trudno. Zapewne, w tej ostatniej potrzebie do pana się udaje, gdyż nie wie już, co z sobą począć.

— I mnie to na myśl przyszło — odparł, marszcząc się.

Nie lubił, gdy mu kto źle o żonie mówił. Sam ją potępiał, u drugich tego nie znosił.

— Przyszło? A więc skrupuły moje usunięte. Był tu wczoraj pan Zdzisław... Mówiliśmy właśnie o żonie pańskiej...

Kazimierz znów się nasrożył.

Wanda pospieszyła dodać:

— O, na chwilkę tylko. Zgadało się właśnie o pańskiej żonie — rzecz dziwna... jakby umyślnie dlatego, żebym pana przestrzedz mogła. Wprawdzie Zdzisław — poprawiła się — pan Zdzisław dawno o tem wiedział, ale jakoś nic mi dotychczas nie mówił — bał się może pana — i teraz prosił, żebym panu nie powtarzała tej smutnej historji. Byłabym milczała, lecz masz pan skrupuły jakieś, — mówić muszę, przestrzedz. — Nie znasz pan jeszcze żony.

Wsparła głowę na ślicznej, wypieszczonej ręce.

— Jesteś szlachetny, cierpisz. Wziąłeś pan nadto do serca wymówki tego Rzecznickiego... skąd się jemu mieszać? chyba że Lola go swemi wdziękami podbiła — siedzi tam u niego... Gryf jest w korespondencji z wujem, z panem Onufrym, od jakiegoś czasu pisują do siebie. Dowiedział się od niego ciekawych szczegółów. Wyobraź pan sobie, Lola dostała się do Rawiczowej pod przybranem nazwiskiem i odgrywała rolę panny do towarzystwa, a umiała tak podejść wszystkich, że nikt się prawdy nie domyślał. Usidliła panią Gabrjelę, pana Onufrego, stary w niej się zadurzył, a Rawiczowa osnuła projekt wyswatania z nią syna... Już, już, sprowadzić miano Zdzisława, gdy bomba pękła. — Pani Rawiczowa przydybała domniemaną pannę Karolinę na schadzce z bratem... zrobiła się straszna historja — przyczem wszystko się wydało...

Kazimierz słuchał, zaciskając zęby, blady, a jednak, czyż nie miał dowodów, że to, co mówiła, było prawdą?

— Zdaje mi się, wzruszyła ramionami piękna wdowa, że może byłbyś się pan dał uwieść prośbie i przebaczył?... Gryf się śmieje, że z daleka nawet czułe westchnienia do niego słała pani Lola i może myślała go na zawsze uszczęśliwić.

— Szalony byłem! — szepnął.

— Dla czego... szalony? — pytała kilka razy.

Nie dał odpowiedzi.

Koniec części IIgiej.

XII.

Zaczęły się dla Loli ciężkie dni. Czuła na sobie gniew Kazimierza, a nie mogła nic począć na swoję obronę. Któż miał się ująć za nią? Opanowało ją zniechęcenie, które tylko siłą ducha zwalczała. Potrzebowała się usprawiedliwić, gdy nie dokazała tego u męża, choć przed Rawiczową chciała się wytłómaczyć.

Więc i do niej napisała. Przytoczyła wszystko co mogła na swe usprawiedliwienie, nie zataiła niczego, przyznawała się do winy, wyrażała żal i dodawała:

„Nie mam żadnego przeciez wyrachowania w tem, żebyś pani o mnie inaczej sądziła, bo oprócz chęci oczyszczenia się i podniesienia w pani oczach, nic innego mną powodować nie może." I na ten list nie odebrała odpowiedzi.

Tak minęła zima. Po rozpacznych miotaniach, nastąpiło u Loli jakieś ciche smutne poddanie się losowi. Doświadczyła tak wiele, ale zdawało jej się teraz, gdy zalewała się łzami i zwracała oczy w niebo, że głos słyszała idący z góry, który wołał na nią: „Dziękuj Bogu za cierpienia, one ciebie podnoszą doskonalą!" Przywykała do niesłuszności ludzkiej, nauczyła się znosić ją w milczeniu. Wiele przebolała, ale z tych bolów wyniosła jasność myśli, powagę, poznanie siebie samej, niepowinna więc była narzekać. Czyż nie powinna była odpokutować? Bóg wybrał dla niej karę, razem jednak uczył i wzmacniał. Wdzięczność zaczynała zwolna zapełniać jej piersi za dobroć Wszechmocnego. Los, co prawda złożył na jej barkach ciężką dłoń swoję, ale kogoż on oszczędza? Cierpiała na równi z innymi, i gdy przeciwności zdawały się rozkazywać: rozpaczaj i umieraj! — ona odpowiada: będę żyć i spodziewać się nie przestanę. Reszta w rękach Boga!

Zapominając o świecie, sądziła, że świat o niej zapomniał. Słodko jej było myśleć o ciszy głuchej w którą zapadła.

W wyobraźni jej przewijały się plany na przyszłość, wcale różne od tych, które na progu życia w niedoświadczonej, a egoistycznej duszy snuła rozpieszczona dostatkiem i zepsuta wygodami.

Coraz silniej przywiązywała się do myśli nabycia domu wśród starych drzew, co uderzył jej oczy podczas przechadzek za miastem.

Parę razy go oglądała. Z bliska, w zimie, o wiele smutniejszym się wydawał, ale w porze letniej, przy starannem utrzymaniu dużo zyskać mógł i miłem stać się schronieniem.

Rzecznicki naglony, prowadził układy z właścicielką, matką licznej rodziny, która pragnęła dla synów przenieść się bliżej miasta.

Potrzeba było ośmiu tysięcy gotówki, i coś na odrestaurowanie. Dom, zamieszkały w połowie przez dwoje starych ludzi, co z dawien dawna stałymi byli lokatorami, przywykłszy do dziur i śmiecia — gwałtem domagał się dachu, naprawek, ogród uporządkowania, a rozwaloną na poły oranżerją, wypadało przerobić na obszerną stajnię.

Zdawało się Loli tak wszystko łatwem, że nie dała pokoju Rzecznickiemu póki nie skończył interesu. Chcąc jednak jak najkorzystniej nabyć dla Loli ów dom z ogrodem, dopiero ku wiośnie, po długich układach i targach, przyniósł jej kontrakt, poczem wynalazł budowniczego, który za mierne wynagrodzenie podjął się restauracji.

(C. d. n.)

ków, którym kasy mogą odmawiać lub zmniejszać zapomogi w czasie choroby, dodać: „nieślubne położnice". Przemawiali posłowie Biliński, Skarzewski, Chotkowski i Grocholski. Przy głosowaniu poprawkę p. Chotkowskiego odrzucono, a p. Czajkowski swój wniosek cofnął.

Dalej bez rozpraw przyjęto § 35, a po długiej bardzo dyskusji § 36, którego postanowieniom czynił zarzuty p. Szczepanowski nie stawiając wniosku, a zarzuty te odpierał sprawozdawca p. Biliński. Bez zmiany także przyjęto wszystkie paragrafy od 27 do 30, obrady nad § 31 do 46 odroczono. Nad § 46 i nad § 47 rozwinęła się dłuższa dyskusja. P. Grocholski przedłożył poprawki jakie do tych paragrafów stawiać mają posłowie czescy. W rozprawach tych zabierali głos posłowie Grocholski, Szczepanowski, Biliński, Czajkowski, Chamiec i Bobrzyński. Przy głosowaniu przyjęto wspomniane poprawki, dla których przedstawienia i zrozumienia należałoby przytaczać tu liczne i obszerne postanowienia ustawy, przeto je pomijamy. Po przyjęciu tych paragrafów zamknięto posiedzenie.

Trzęsienie ziemi.

Ta straszna katastrofa, o której już doniosły telegramy, dotknęła najpiękniejszy kątek Europy, klin ziemi wzdłuż północnego brzegu Śródziemnego morza, gdzie wśród gór uroczych toną w bujnej zieleni liczne miasteczka, zabudowane pałacami, willami i hotelami, w których ludzie słabowici z całej Europy spędzają zimę. Od Pawji na południe do Korsiki na południe i od Spezji na wschodzie aż do Marsylji — cały ten ogromny czworobok dwakroć zadrżał w przeszłą środę o świcie, a zadrżał tak potężnie, że z wielu miasteczek zostały tylko gruzy i morze wówczas tak szalało i wyło, że zabobonnym a nieustraszonym marynarzom zdawało się, iż to sądny dzień nastał.

Sądny dzień w istocie był wtedy na całem wybrzeżu. W wielu domach tańczono jeszcze święcąc ostatnie chwile karnawału, a świątynie już stały otwarte i pełne ludu, który kornie głowę pochylił pod dłonią kapłana sypiącą popiół. Kto się nie modlił i nie tańczył, ten spał.

— Prochem jesteś i w proch się obrócisz! — zabrzmiały słowa kapłana i w tej samej chwili — a była to godzina 5 minut 50 — ziemia trząść się zaczęła i drżała przez 15 sekund, a jutrzenka zgasła, bo gdzieś za widnokręgiem właśnie w tej chwili zaczęło się zaćmienie słońca. Wszyscy wybiegli na ulice i do ogrodów — jedni tylko w bieliźnie, inni w maskach, a znowu inni tak, jak byli w kościołach — i cały ten tłum przerażony, rozpaczający, biegał wśród walących się domów, zasłaniając się sobą trupy poległe pod gruzami wież i kominów. Wreszcie wyludniły się ulice, jedni schronili się w góry, inni — na wybrzeże, do czółen i rybackich statków; na chwilę zapanował spokój, kiedy w tem, o godz. 6 minut 10 znowu i jeszcze silniej zatrzęsła się ziemia i ogromne gmachy zaczęły padać jak domki z kart. Cała Mentona przedstawia widok miasta zbombardowanego. Leżą tam w gruzach wszystkie wspaniałe starożytne gmachy — kościoły, koszary, pałace poczty i telegrafu.

W Nicei prawie to samo; tam cała jedna dzielnica przedstawia rumowisko. Wszyscy goście — a czem kto był — rzucili się do dworca, żeby co prędzej uciec gdzieś daleko, — gdzie oczy poniosą. Za dorożkę na dworzec płacono po 100 franków. Lecz jakież rozczarowanie! Pociągi wstrzymano aż do chwili, w której straż kolejowa doniesie, że mosty i tunele są w porządku. Co począć? Rozchwytano dorożki, płacono za nie po 10.000 franków i niemi najszczęśliwsi udali się ku sąsiednim kolejowym stacjom — byle dalej, byle dalej od owego miejsca okropności! Wreszcie uszykowano pociągi, było ich w każdem miasteczku kilka, wszystkie zapełniły się w oka mgnieniu i odeszły. Zabrakło wagonów, lokomotyw więcej nie było, ruch znowu ustał, ci, co zostali, warjowali z rozpaczy, umierali z przerażenia, tak, umierali na prawdę. Podają nazwiska tych ofiar. Ci, co odjechali, jeszcze po przybyciu do Paryża, wyglądali jak obłąkani.

Czy godzi się nam opisać wszystkie sceny, których widownią była sławna Riviera? Zaiste, nie. Byłoby to brać czytelników na torturę. Wspomniemy więc tylko, że najwięcej ucierpiało miasteczko Diano marina, gdzie wszystkie domy leżą w gruzach, a przeszło 600 ludzi zginęło w kościele, który w czasie nabożeństwa odrazu runął. W sąsiednim domu był bal maskowy; kilkaset osób tańczyło ochoczo... ostatni taniec. Na tem miejscu teraz gruzy, a pod gruzami — zwłoki.

W tem miasteczku pod każdym domem są ogromne cysterny, w których trzymają oliwę prowansalską — główne źródło miejscowego bogactwa. Oczywiście domy na cysternach stały niezbyt silnie, padały jak domki z kart, a kogo nie zabiły belki lub cegły, ten się utopił. W miasteczku Bajardo także zawalił się kościół napełniony ludem i tu zginęło przeszło 300 osób. Wieś Bussana całkiem zniszczona, a wszyscy jej mieszkańcy w liczbie 400 zabici. W Castellaro zginęło 50 osób. Pinocastello i Cricale przestały istnieć, ale mieszkańcy prawie wszyscy zawczasu uciekli. W San Remo zawaliły się wieże, kopuły, wyniosłe gmachy, ale ofiar ludzkich podobno nie ma. Nicea okupiła się i stosunkowo małemi stratami w ludziach, a Cannes — tylko strachem.

Była jedna [illegible]. Książę Wallii bawi w Cannes. Gdy się zaczęło trzęsienie, służba wpadła do jego pokoju, w którym już szyby wypadały z okien, obrazy spadały ze ścian, a meble podskakiwały, przewracały się z trzaskiem. Książę obudził się, popatrzał na to spokojnie. Poczęto go prosić, żeby co prędzej wyszedł do ogrodu.

— A jakaż tam temperatura? — spytał.

— Trzy stopnie ciepła.

— Brrr! jak zimno! Dziękuję za łaskę, wolę tu zostać.

I został pod kołdrą, ale potem, gdy obejrzał wszystko, co zrobiło trzęsienie, wyjechał do Londynu, choć tam jeszcze zimniej.

Jeszcze jeden szczegół: W Monte Carlo podczas całego trzęsienia ani na chwilę nie przerwano gry w ruletkę. Ale bo też tam bardzo słabo dało się ono czuć.

Zgromadzenie ogólne
Towarz. rolniczego Krakowskiego.

Czwartkowe wieczorne posiedzenie zagaił już nowy prezes Towarzystwa, Artur hr. Potocki. Na porządku dziennym stały uchwały ostatniego ogólnego zgromadzenia, przekazane komitetowi. Owóż imieniem komitetu przedłożył jego wiceprezes p. Struszkiewicz referat o działalności komitetu w sprawie składów zbożowych. Rzecz tę omawiano i poruszano już tylokrotnie i na tylu miejscach zarówno w Towarzystwie rolniczem, jak w Sejmie, że pomimo jej ogromnej doniosłości dla zbytu płodów rolniczych, a przez to samo dla ekonomicznych stosunków rolników i dla całego rolnictwa, można już jednak nie mówić o niej obszernie, a raczej wskazać tylko, co zdziałano. Sejm powziął ponownie odnośną uchwałę, ale dotąd sprawa w życie wprowadzoną nie została. Chodzi nam głównie o założenie składu dla zboża i okowity, aby rolnikom dać możność wyzyskania korzystnych szans konjunktury targowej, a nie zmuszać ich do sprzedawania swych produktów w niekorzystnej porze. Wydział krajowy zajął się gorliwie sprawą takich składów, a dla oparcia swych dalszych kroków na sumiennem zbadaniu rzeczy, wysłał specjalnego komisarza dla dokładnego zwiedzenia istniejących składów zbożowych. Towarzystwo rolnicze nie może jednakże sprawy tej popuścić, dopóki ona praktycznie zrealizowaną nie zostanie. Dlatego też prosi referent imieniem komitetu zebranie ogólne o przyjęcie wniosku: „Poleca się komitetowi, aby w myśl uchwał Towarzystwa rolniczego i Sejmu w sprawie składów nieustające dalsze czynił starania gdzie należy." — Wniosek ten został przyjętym w proponowanem przez referenta brzmieniu.

Wiceprezes p. Stanisław Homolacs referował o udziale Towarzystwa roln. krakowskiego w Wystawie krajowej, mającej się w r. b. odbyć w Krakowie.

Referat ten wywołał żywszą dyskusję, w której brał udział pp. Rogawski, Lippoman, hr. Łubieński, Struszkiewicz, Łaszczyński, Adam Jędrzejowicz, referent Homolacs, Antoni hr. Wodzicki, który w obec podniesionym powątpiewaniom o możliwości wystawy z powodu niejasności i niepewności politycznego położenia, zaznaczył słusznie, iż Towarzystwo nie może się oglądać w sprawie Wystawy na obiegające pogłoski wątpliwej natury, ale życząc sobie powodzenia Wystawy, uważać musi jej urządzenie w r. b. za stanowcze, i podług tego postępować. — W myśl wniosku p. Struszkiewicza przyjęło zgromadzenie jednogłośnie referat o działaniu komitetu w sprawie Wystawy krajowej do zatwierdzającej wiadomości.

Zdawszy referat o kilku mniej ważnych sprawach, przedłożył wiceprezes p. Homolacs imieniem komitetu projekt ustawy o obowiązkowem zabezpieczeniu bydła rogatego w Galicji od zarazy płucnej i od zapalenia śledziony. Ważna to niewątpliwie sprawa, tak ze względu na stosunki ekonomiczne rolników i chów bydła, jak na stosunki społeczne. Wywołała też ona nader ożywioną dyskusję, w której prócz referenta, przemawiali za projektem komitetu pp. Struszkiewicz, Gostkowski, Smiłowski, Łaszczyński, Lippoman oraz dwukrotnie i wyczerpująco p. Doliński, przeciw zaś projektowi i za odłożeniem całej sprawy *ad acta* pp. Józef Męciński, Łoziński, Rogawski. Przeciwnicy projektu zaznaczali, że choroby w projekcie wymienione zjawiają się w Galicji tylko sporadycznie, lokalnie; są okolice, nawet całe powiaty, gdzie ich wcale nie znają, gdzie ich nigdy, przynajmniej od lat już bardzo wielu nie było. — W obec tego nie należy zaprowadzać zdaniem przeciwników projektu przymusowego ubezpieczenia, bo nie warto się ubezpieczać przed klęską, która nie grozi, a koszt takiego ubezpieczenia byłby nader wysoki, bo administracja trudną, konstatowanie chorób kosztownem; zresztą i brak odpowiednio kwalifikowanych weterynarzy czyni niemożebnem zaprowadzenie takiej ustawy.

P. Męciński przemawiając dwukrotnie przeciw projektowi, żądał przedłożenia cyfr, ostrzegał przed nakładaniem nowych ciężarów na rolników już i tak przygnębionych obecnem przesileniem i wniósł, aby Towarzystwo w zasadzie nie uznawało się za zaprowadzaniem przymusu ubezpieczenia bydła, bo nie ma do tego naglącej potrzeby. Po wymownych słowach p. Męcińskiego, wystąpił w obronie projektu nasamprzód p. Struszkiewicz, a tak on, jak inni wymienieni powyżej zwolennicy projektu zaznaczyli z naciskiem, że istniejące cyfry są niedostateczne, nieprawdziwe, optymistyczne. Klęska zarazy płucnej i zapalenia śledziony objawia się u nas bynajmniej nie sporadycznie tylko, ale największa część wypadków zostaje zatajoną przez dotkniętych klęską, aby się nie narażać na przykre skutki; bydło z zarażonej obory zostaje ile można najwcześniej sprzedanem, wobec istniejących przepisów nikt temu przeszkodzić nie może i kraj cały jest trwale narażonym na rozszerzenie się coraz dalsze zarazy, tem zgubniejsze zresztą, im szlachetniejsze bydło jest chowanem. Statystyka zamieszcza tylko wykazy małego procentu wypadków, bo największa część wypadków zostaje zatajona, nikt się o niej nie dowiaduje. A z życia można wiedzieć, że faktyczna liczba wypadków zarazy jest znacznie wyższa, niż wykazana w statystyce.

Dopóki nie będziemy mieli przymusowego ubezpieczenia bydła od wyżej wskazanych chorób zaraźliwych, dopóty rozwój hodowli bydła będzie skrępowany, bo żaden przezorny gospodarz nie zechce ryzykować zbyt wielkiego kapitału w tym kierunku, nie zechce się narażać na tak dotkliwe straty, jakie zaraza powoduje. Uchronić od zarazy stanowczo nie zdołają żadne środki prewencyjne; każdy jest wciąż na zarazę bydła narażony, w interesie wszystkich leży przeto wytępienie zarazy. A do tego potrzeba skutecznej represji, zabijania chorych i podejrzanych sztuk, niszczenia padliny, izolowania zakażonej miejscowości. Osiągnięcie takiej skutecznej represji jest możebne tylko po zaprowadzeniu przymusowego ubezpieczenia, bo natenczas nikt nie będzie zatajał wypadków zarazy, wiedząc, że mu wartość wszelkich dotkniętych sztuk zwróconą zostanie. Osiągnięcie takowej represji jest ważne i dla podniesienia chowu bydła — a ono go podniesie, bo uchyli jednę z przyczyn zastoju, z powodów braku przedsiębiorczości — i dla zdrowia ludzi. Pomimo smutnych doświadczeń lud nasz nie da się dziś powstrzymać od spożywania zakażonego mięsa, a stąd wynikają wśród naszej i tak już wątłej bardzo ludności, nader liczne choroby, nierzadko i wypadki śmierci.

Co do kosztów, to nie należy zbytecznie pesymistycznie sprawy tej przedstawiać i oceniać. Prócz doświadczenia w Morawie, istnieją odnośne doświadczenia i w królestwie pruskiem, a opłata nie jest bynajmniej wygórowaną, wynosi po kilkadziesiąt fenygów od sztuki, który to drobny wydatek każdy rolnik chętnie ponosi, mając zapewniony cały tkwiący w bydle kapitał. A ubezpieczenie tego kapitału nabiera coraz to większego znaczenia w miarę wzrostu intenzywności systemu gospodarstwa. Zwłaszcza dla dzierżawcy i dla rozwoju systemu większych dzierżaw, — które w miarę znikania własności jednowioskowej powstawać będą, powstawać muszą i powinny, staje się ubezpieczenie bydła niezbędną koniecznością, bo ubezpieczenie to najtaniej i jedynie skutecznie da się osiągnąć przez rozciągnięcie w tym względzie przymusu na wszystkich rolników w kraju. Zwolennicy przedłożonego projektu o przymusowem ubezpieczeniu zaznaczyli dalej, że Towarzystwo rolnicze uchwałą swą jeszcze nie zaprowadza przymusu, bo sankcjonowanie od innych, wyższych, zależnem jest czynników, ale Towarzystwo rolnicze uchwałą swą zmusi inne jeszcze koła do zajęcia się sprawą uchylenia zarazy bydła, ograniczenia przynajmniej grożącego stąd niebezpieczeństwa, a dokładne i kilkakrotne rozważenie sprawy uchylenia zarazy bydła — nie pozostanie zapewne bez skutków dodatnich, które można osiągnąć w tej, czy innej formie. Zebranie przychyliło się większością głosów do wywodów zwolenników projektu przymusowego ubezpieczenia bydła i przeszło formalnie do dyskusji szczegółowej. Niechcąc jednak zapuszczać się w ocenianie szczegółów w tak licznem gronie, przyjęto wniosek Struszkiewicza: „poleca się Komitetowi, aby przedłożony projekt ustawy odesłał do Wydziału krajowego".

Poczem przewodniczący odroczył posiedzenie do dnia następnego (do piątku), z którego sprawę zdamy w jutrzejszym numerze. *(Czas).*

Mały Fejleton.

Aniołowie domowego ogniska.*)

Anioł, który nie potrzebuje się już podobać.

Podobać się! Ona? Komu? Dlaczego? W jakim celu?

Czyżbyście ją brali przypadkiem za lalkę, której życie przechodzi na malowaniu się na wystawę?

Ona chwała Bogu ma inne troski na głowie! Gdy trzeba było zdobywać męża — (ponieważ to było koniecznem) zgodziła się na karbowanie grzywki, ściskanie się gorsetem, i jak inne bawiła się w grę spojrzeń, uścisków i tym podobne głupstwa, ale obecnie, — skoro interes skończony, anioł, który nie potrzebuje się już podobać, schował do komody wszelkie wojenne przybory i pogrążył się w wygodnym szlafroku, — bynajmniej nie w szlafroczku pełnym koronek i kokard i wdzięcznych w układzie fałd i fałdeczek, — lecz w szerokiej bluzie opadającej niedbale o kolorze ciemno-szarym, to jest takim, na któremby (o przerażająca ostrożności) najmniej odbijały tłuste plamy.

A jeżeli Pan w sposób bardzo łagodny odważy się na pokorną co do „pewnego zaniedbania się żoneczki" uwagę, pani odpowiada kwaśno, iż jest uczciwą kobietą, i że ma ważniejsze zajęcie po nad podobanie się mężczyznom.

Niestety, jest to aż do zbytku widocznem!

Zapomina nieostrożna, że istnieje rodzaj zalotności chwalebnej, a nawet obowiązkowej: zalotność żony, która usiłuje pozostać zawsze w oczach męża powabną i wdzięku pełną.

Anioł, który przebaczył.

Niewygodny.

Początek faktu jest banalny.

Pani przekonała się, iż ma przyczyny być zazdrośną o... swoję pokojówkę. Zażądała separacji. Pan rzucił się do nóg — napróżno. — Błagał o pośrednictwo rodzinę, przyjaciół, przyznawał się pokornie do winy, przysięgał, iż było to po raz pierwszy i ostatni, dodawał z zapałem, iż nigdy pani nie była mu również drogą...

Był tak wymownym i patetycznym, iż w końcu przebłagał teściowę, która wiedząc dobrze co czyni poradziła córce przyjąć warunki pokoju.

I małżonka przebaczyła!

Odtąd ofiara swego błędu pokutuje zań okrutnie o każdej porze.

Godzina za godziną musi zdawać małżonce raport ze swych czynności. Przy najlżejszem zająknieniu, pani wybucha płaczem i grozi wezwaniem rodziny... Administruje dochodami; czyta wszystkie listy, obserwuje wszystkie czyny. Mąż idzie na przechadzkę. Ona z nim. Rozmawia z damą. Wtrąca się do rozmowy. Gdy wesół — niepokoi się, gdy poważny — posądza go o obmyślanie — nowej zdrady.

Przytem zapewnia, iż przy pierwszym niepokoju zabije rywalkę, męża, dzieci i siebie — proszki opium leżą ostentacyjnie przy jej łóżku.

Zaprawdę, powiadam wam, iż gdybym był mężem anioła, który przebaczył, nie spałbym spokojnie.

Anioł w... sperandzie

Strzeż się.

Posiada wszystkie cnoty.

Sama matka zapewnia cię o tem, a trzeba jej wierzyć, bo nikt nie zna lepiej jej skarbu, „jej gołąbki", której nie opuściła ani na godzinę.

Nigdy. Rozumiesz pan?

Znaki szczególne: Anioł przyszłości zwykle nie cierpi światła, wizyty ją męczą — taniec — nudzi, a co do toalety — to dla niej istna kara! Ani jednej muszki, ani cienia kokieterji... I to do tego stopnia — zapewnia matka, — iż trzeba ją zmuszać, aby się przejrzała w lustrze.

Uważa, iż to strata czasu, gdyż i bez tego podoba się „swoim biednym".

Anioł przyszłości ma poważne gusta i doskonałe teorje o ekonomji domowej, o obowiązkach kobiety i szczęściu żeńskiem, polegającem na poświęceniu się dla ubóstwianego małżonka!

Jeżeli następne fakta nie ze wszystkiem zgadzają się z góry ustanowionym programem, trudno uczynić z tego zarzut poważny.

Któryż bowiem prospekt dotrzymuje wszystkich przyrzeczeń?

Anioł niepoznany.

Popędliwy.

Rozkoszny ten aniołek niezadowolniony z życia, z małżeństwa, z niczego zresztą, czyni męża odpowiedzialnym za zawiedzione nadzieje.

A mąż ten naprożno kłopocze się od rana do wieczora dla zapewnienia jej wygód i zbytków życia; — naprożno kocha ją, uwielbia, stara się zadowolnić każdy kaprysik swej bogini.

Anioł nudzi się. Cóż mu brakuje? Sam nie wie. Ma dwoje pięknych jak cherubinki dzieci, wyborną kucharkę, genjalną krawcowę... Stosunki jej liczne, toalety jeszcze liczniejsze. Chodzi do teatru na wszystko co warte i nie warte widzenia. Na balu mąż bez skargi stoi w kącie aż do rana, przypatruje się jak żona jego przechodzi z rąk jasnowłosego „valseura," do ciemnookiego „polkeura;" a lubo podobne wolnomularstwo choreograficzne sprawia mu wielką przykrość, ukrywa ją pod stoickiem uśmiechem.

Sam przed sobą broni ukochanej.

Dla czegoż by nie miała korzystać z młodości, urody? Opuszcza narażające go na cierpienia stanowisko, podchodzi do bardziej zahartowanych towarzyszy niedoli, pocieszających się grą lub ożywioną pogawędką.

Czy chociaż to wzorowe zachowanie się zjedna mu wdzięczność żony? — Nie znacie jej chyba. W karecie rozpoczyna się cały szereg zarzutów. Zauważyła dobrze „śmieszny" sposób, w jaki „pan" ją śledził na początku wieczoru? — Czyż jest dzieckiem potrzebującem pilnowania?

Na uwagę zaś pana, iż usunął się w drugiej połowie wieczoru, odpowiada szorstko, iż nie zasłużyła na podobną obojętność.

— Doprawdy, tego już za wiele! Dla czegóż los dał jej za męża tyrana, zazdrośnika, despotę!

Jeżeli sobie wyobrażacie, że jej łaskę wyrządził, zaślubiając ją, jest w błędzie... Mogła wyjść lepiej za mąż pod każdym względem... — Starał się o nią bogaty bankier, wykwintny hrabia i wielu jeszcze... Mogła wybierać...

Z ust jej płynie wartki potok podobnych słów, on nie ma czasu się bronić; w końcu woła z niecierpliwością, iż jest niewdzięcznicą i—warjatką...

Na co pani odpowiada, że noc spędzi we łzach w swoim pokoju, a pozostawszy sama oddaje się najrozpaczliwszym myślom.

Niestety mąż jej jest człowiekiem prozaicznym; on jej nie pojmie nigdy, nigdy...

Zwolna płyną jej łzy coraz rzadsze, coraz spokojniejsze... zasypia, drżąc ze wzruszenia, a w myśli jej przesuwa się sylwetka jednego z jej najzapaleńszych tancerzy... dziennikarza X. o czarnym wąsiku. Och, ten by ją zrozumiał, wszak sam nazwał ją w walcu „niepoznanym aniołem."

Anioł nieugiętych zasad.

Znamy niewątpliwie wartość „zasad", ale ona doprawdy posiada ich zbytnią kolekcję.

A przytem nigdy nie chce się nagiąć, zastosować do życia rodzinnego, lub towarzyskiego.

Jej zajęcia uporządkowane, rozklasyfikowane, jako kółka automatycznej maszyny.

Wszystko tu naprzód obmyślane i zanotowane, dzień prania i obowiązków rodzinnych, lekcje muzyki i reperacja skarpetek.

Ani prośba, ani osobiste życzenie, nie zdolne ją zdecydować do zmiany raz przyjętego porządku, do zrobienia w poniedziałek tego, co zwykła robić we wtorek.

Ma się zasady, albo ich się nie ma, anioł który ma ich za wiele, nie cierpi niespodzianek i nie znosi porywów, choćby najuczciwszych i najlegalniejszych.

Ona nie dyskutuje, nie rozumuje — nie pozwala rozumować, poczytuje sobie za chwałę zwalczać wszelkie zachcianki inteligencji i wszelkie wylewy uczucia. To też bywa zależnie od okoliczności: stałą aż do bohaterstwa, albo też upartą aż do idjotyzmu, nieczułą do okrucieństwa.

Dusza jej unosi się po nad wszelką pokusę.

Mąż anioła z zasadami może być spokojnym. Nie zostanie nigdy zdradzonym. Kto wie jednak, czyby nie zamienił swego monotonnego spokoju na trochę niepewności, niespokoju i niespodziewanych wrażeń.

Anioł z posagiem.

Rujnujący.

Mąż na 50 tysięcy!

Co prawda, że wszystko obecnie tak drogie, a on przecież nie jest pierwszym lepszym.

Rodzina dobra, powierzchowność ujmująca, stopień naukowy pracą zdobyty, obyczaje bez zarzutu. Ogółem wziąwszy ona nie umieściła źle swych kapitałów.

Nie chce jednak, aby zapomniał ile ją kosztował.

Jeżeli ośmieli się zauważyć kosztowność toalet, zbyt wysoką skalę prowadzenia domu, pani odpowiada, iż za swoje pieniądze może sobie wszystko pozwolić...

Nie śmie nalegać — bale, teatra, podróże pochłaniają wszystko, jego ciężka praca nie jest zdolna pokryć długów, w końcu dochodzi do bankructwa i ruiny, a wszystko dla tego, że ożenił się za... bogato!

Daniel Dare.

*) Z *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Olszanik, w owiecie samborskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kancelistę, Jana Lewickiego, oficjałem kancelaryjnym, a ukwalifikowanego podoficera, Józefa Hausera, i adjunkta podatkowego, Feliksa Kulikowskiego, kancelistami przy kierujących władzach skarbowych.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Józefa Müllera, podoficera rachunkowego I klasy 90 pułku piechoty w Wiedniu, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Łańcucie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Rottera rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hodowicy; nauczycielkę Marję Buszczakowską, z Rakowic, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Rybny i nauczycielkę tymczasową młodszą szkoły etatowej na przedmieściu mikulinieckim w Tarnopolu, Wilhelminę Leitnerównę, rzeczywistą nauczycielką młodszą tejże szkoły.

Marszałkowi krajowemu hr. Tarnowskiemu złożyli wczoraj, pisze *Czas*, wspólnie wizytę pp. Alfred Milieski, Stanisław Homolacs i J. K. Kirchmajer, oraz Artur hr. Potocki i Antoni hr. Wodzicki celem powitania go w naszem mieście ze strony Wydziałów powiatowych krakowskiego i chrzanowskiego i przedstawienia ważniejszych spraw odnoszących się do administracji tychże powiatów.

Komitet zajmujący się urządzeniem w Wiedniu dolno-austrjackiej wystawy przemysłowej w roku przyszłym, otrzymał od ministra handlu zawiadomienie, że Najj. Pan zezwolił, aby wystawa ta nosiła tytuł jubileuszowej, to jest urządzonej na cześć czterdziestoletniego jubileuszu rządów Najjaśniejszego Pana.

Błędna wiadomość. Dzienniki zamieszczając nekrolog o ś. p. Romanie ks. Czartoryskim, podały że on wybudował i uposażył cerkiew w Zaborowie. Z upoważnienia i w imieniu ks. Romanowej Czartoryskiej zaprzecza p. Stanisław Matkowski temu doniesieniu, gdyż nie ś. p. ks. Roman, a zupełnie kto inny wybudował i uposażył wspomnianą cerkiew.

† Wojciech Maniecki, właściciel drukarni, zmarł w sobotę nagle w łazienkach. Służba łaziebna — zdziwiona tem, że z numeru, który zajął nieboszczyk, nie słychać żadnego ruchu — otworzyła drzwi i znalazła go leżącego na ziemi bez życia. Przywołano lekarza (dra Gostyńskiego); ten polecił puścić krew, w skutek czego chory zaczął oddychać; była już nawet chwila taka, w której sądzono, że zostanie uratowany; kiedy wtem oddech zaczął się zmniejszać, a wkrótce potem lekarz skonstatował, że chory — tknięty udarem mózgowym — ducha wyzionął.

Śp. Maniecki był przed laty radnym miejskim, piastował godność zastępcy przełożonego gremjum drukarzy, zajmował się wydawnictwem i był przez jakiś czas właścicielem *Kurjera lwowskiego*. W sferach, w których żył — ceniono jego pracowitość, rzetelność w stosunkach i prawy charakter. *R. i. p.*

W Rzeszowie zmarł przedsiębiorca budowy kolei Jan Waldman w 62 roku życia.

Oddziały Towarzystwa oficjalistów prywatnych (Lwów-Żółkiew) na wspólnem zgromadzeniu odbytem we Lwowie 20 lutego wybrały delegatem do Rady nadzorczej p. Sylwerego Skolimowskiego, zastępcą p. Ludwika Radzikowskiego.

Zgromadzenie zastanawiało się nad sprawą regulaminu stałych zapomóg i wypowiedziało swoje zapatrywanie, że dla lepszej przyszłości należałoby wkładkę udziałową podnieść.

Ogłoszenie konkursu. Rektorat szkoły politechnicznej ogłasza konkurs do 31 marca rb. celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budowy dróg i robót wodnych w tutejszej szkole politechnicznej.

Posada ta, z którą połączone jest wynagrodzenie w kwocie rocznych 600 zł, będzie nadana przez kolegjum profesorów na czas od dnia jej objęcia po koniec września 1888.

Uwzględnieni będą tylko tacy kandydaci, którzy uzyskali świadectwo drugiego egzaminu rządowego.

Podania o tę posadę, wystosowane do kolegjum profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenta tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

Tragedja miłosna. Jan Dzbański, oficer rezerwowy, były urzędnik kolei Karola Ludwika, pozbawiony posady skutkiem redukcji, zakochał się w pannie Leokadji P., która jego miłość odwzajemniała. Byłato jednak miłość bez jutra, bez nadziei, gdyż Dzbański nie miał dostatecznego utrzymania.

Oto ekspozycja i bohaterowie tragedji rzeczywiście bezprzykładnej w naszych materjalistycznych czasach.

Kochankowie, nie mogąc żyć razem, postanowili razem umrzeć.

Wczoraj wieczorem odwiedził Dzbański rodziców Leokadji, a gdy wyszedł, zauważono, że i panna zniknęła.

Leokadja tymczasem zeszła do Dzbańskiego i oboje udali się do jego mieszkania przy ulicy Piekarskiej l. 20.

W pół godziny potem tragedja była dokonaną sąsiedzi Dzbańskiego usłyszeli kilka silnych wystrzałów. Po wysadzeniu drzwi znaleziono w pierwszym pokoju wszystko w porządku. Dopiero w drugim straszny przedstawił się oczom widzów obraz. W pokoju leżały dwa jeszcze ciepłe trupy: Dzbańskiego i Leokadji.

Nieszczęśliwa miała na głowie ślubny wianek z mirtu. W piersi jej ugrzęzły trzy kule rewolwerowe.

W listach znalezionych przy Dzbańskim znajduje się wyjaśnienie przyczyny samobójstwa i prośba, aby oboje kochanków pochowano w jednej trumnie, jakoteż aby pochodowi żałobnemu towarzyszyła muzyka 9 pułku piechoty.

Na miejscu wypadku pojawił się zaraz komisarz policji pan Zajączkowski i komisarz miejski czwartej dzielnicy pan Hołodyński. Po przedsięwzięciu rewizji pomieszkanie Dzbańskiego opieczętowano i oddano warcie policyjnej aż do nadejścia komisji śledczej.

Z Stanisławowa donoszą, że przy wyborach do Rady miejskiej wybrani zostali w I kole (najwyżej opodatkowani i inteligencja) następujący panowie: Gr. kat. ks. kanonik Teodor Szankowski (115 *gł.*) starszy inżynier Benedykt Siebauer (112 *gł.*), profesor Michał Rembacz (111 *gł.*), radzca sądowy Karol Gwiazdoń (109 *gł.*), rejent dr. Zathey (107 *gł.*) dr. adwokat Szydłowski (107 *gł.*), budowniczy Obmiński (75 *gł.*), poborca podatkowy Stanisław Lachowicz (75 *gł.*), katecheta rz. kat. ks. Jan Eizelt (70 *gł.*) rewident rachunkowy Karol Pertak (66 *gł.*) radzca sądowy Majeranowski (62 *gł.*), dyrektor banku Wild (60 *gł.*). Oprócz tych panów wybrano w II i III kole: dra Kamińskiego burmistrza, posła dra Mroczkowskiego, inżyniera Jägermanna i 3 chrześcian mieszczan. Resztę Rady stanowić będą żydzi.

Z Tarnopola donoszą, że w piątek rozpoczął się tam przed sądem przysięgłych proces przeciw niejakiemu Herzowi Edelmanowi, który wbrew przeciw swemu nazwisku, był jak przedstawia akt oskarżenia, szefem bandy zbójeckiej i w latach 1883 i 1884 razem z innymi żydami, napadał w nocy na nadgraniczne dwory na Podolu rosyjskiem, wiązał właścicieli i domowników, bił ich, dowiadywał się gdzie są pieniądze, zabierał je i wracał przez granicę do Galicji. Wystawne jego życie w Skale zwróciło na niego uwagę żandarmerji i spowodowało jego zaaresztowanie. Przy rewizji znaleziono mnóstwo u niego klejnotów, zegarków, sreber, papierów wartościowych etc.

Przy rozprawie utrzymuje ten ptaszek, że był tylko „uczciwym paczkarzem" i zarabiał do 600 rubli miesięcznie.

Nowy-Sącz *(a).* 21-go odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku byłego przed laty burmistrza naszego miasta, niezgasłej pamięci Jana Johannidesa.

Obchód pogrzebowy jak na nasze miasto okazały, był dowodem, że umiano oddać cześć mężowi zacnemu, który dwukrotnie piastując godność burmistrza, zaskarbił sobie uznanie, wdzięczność i miłość wszystkich warstw tutejszego społeczeństwa i wszystkich wyznań.

Cześć jego pamięci!

Przy nowych wyborach na opróżnioną posadę naczelnika miasta — doprowadzono sprzeczne agitacje do śmieszności. Prywata gra w nich niepoślednią rolę, a w zapomnienie idzie dobro miasta i mieszczaństwa.

Gdzie dwóch się ściera, trzeci zwykle korzysta. Oby się to nie sprawdziło i na naszym grodzie, któremu grozi skutkiem niesnasek bardzo niefortunny wynik wyborów. Lecz nie uprzedzajmy wypadków!

W Głogowie pod Rzeszowem zniszczył pożar w nocy z 25 na 26 b. m. dwa domy.

Z Brodów nam piszą pod d. 26 bm.:

(n.) Że poruszone w ostatniej korespondencji smutne stosunki naszego miasta są prawdziwe, tego dowodem rozpisanie licytacji na szkołę, fakt, który nigdzie indziej nie mógłby mieć miejsca, chyba tylko w jednych Brodach. Rozpisano mianowicie na

dnia 23 bm. licytację na szkołę izraelicką żeńską. Owóż chcąc tę jedyną swą ozdobę uratować, zwołał Zbór izraelicki czemprędzej posiedzenie, na którem uchwalono wysłać p. dr. Herzla dyrektora tej szkoły, ażeby się u bytych zasobnych mieszkańców naszego miasta postarał o fundusze, potrzebne do utrzymania się przy licytacji. Wybór był trafny i szczęśliwy, bo jak się dowiadujemy, inspekcja szkolna rzeczywiście nabyła szkołę, a to za sumę 3.000 złr. Za tak pomyślne załatwienie misji, należy się drowi Herzlowi ze strony tutejszych izraelitów szczere uznanie i wdzięczność.

Od pewnego czasu daje się u nas spostrzegać nieco żywszy ruch umysłowy. W początkach marca znowu zacznie wychodzić co dwa tygodnie gazetka *Die Chronik* redagowana dawniej przez p. A. M. Landaua, lecz z braku funduszów i abonentów po niedługiem istnieniu zawieszona. Ubolewać należy, iż redakcja uznała za stosowne wydawać ją w języku wyłącznie niemieckim. Dawniej trzymano się przynajmniej tej zasady, że jedna połowa oddana była artykułom pisanym w języku polskim. Na teraźniejszym dwutygodniku figurować będą jako kierownicy: dawny redaktor p. A. M. Landau i p. [illegible], znany w naszem mieście z przedsiębiorczego ducha. Ostatniemu należy się w znacznej części zasługa utworzenia filji „Szkoła“. Swoją drogą „filja“ do tego czasu nie daje jakoś żadnego znaku życia, co jest nie bardzo pochlebnem świadectwem w pierwszej linji członków wchodzących w skład jej komitetu.

Jeszcze jedno. Dnia 23 bm. jako w rocznicę śmierci zmarłego posła do Rady państwa Kallira, rozdała pozostała po nim wdowa 700 złr. między ubogich miasta. Równocześnie z funduszu deponowanego w kwocie 20.000 złr. rozdano po 50 złr. między upadłych kupców.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Wilhelm Czerwieński**, znany dobrze nietylko u nas we Lwowie, ale i poza granicami kraju kompozytor, wygotował — jak donoszą pisma niemieckie — dla teatru w Lipsku trzyaktową wielką operę p. t. „Wiera“. Libretto (niemieckie) jest utworem znanego niedawno S. H. Mosenthala i ma za przedmiot epizod z dziejów Ukrainy.

O najnowszej pracy Brodzkiego w Rzymie rozpisuje się dziennik *L'Italie* z wielkiemi pochwałami. Jest nią gipsowy model do posągu, który — jak donoszą pisma — artysta zamierzył ofiarować papieżowi Leonowi XIII przy sposobności pięćdziesiątej rocznicy jego kapłaństwa.

Dzieło to zaliczyć należy do [illegible] Brodzkiego liczby [illegible]. Posąg wyobraża Najświętszą Pannę, błagającą o ratunek z nieba dla świata, który w postaci globu trzyma w rękach, podczas gdy nogą depcze głowę węża. — W przedmiocie, który sam przez się tyle przedstawia trudności i tyle razy już był opracowywany, niełatwo było zdobyć się na coś nowego; a jednak artysta wywiązał się z tego zadania znakomicie. — Przekonany o niepodobieństwie znalezienia żyjącego modelu, wydobył go jedynie z uczucia i wiary swej.

„Przyznać należy,“ powiada *L'Italie* „że w utworze tym czuć zaiste natchnienie wyższego świata. Twarz Najśw. Panny pokorna a królewska, pełna prostoty i słodyczy a zarazem miłości i siły wewnętrznej, odzwierciedla niejako na ziemi to, co do nieba zwraca się w modlitwie swojej, budzi w widzach uczucia czyste i wzniosłe, podczas gdy energja, z jaką noga przyciska węża, przypomina, że w ciele prawdziwej miłości dobroć jest walką przeciw złemu.“

„**Die gaelischen Annalen.**“ Pod tym tytułem zaczęło w Wiedniu wychodzić zeszytami dzieło bardzo zajmujące. Roczniki te zawierają bowiem [illegible], odnoszących się do pierwotnej historji ludów aryjskich. Początek ich sięga w piąte tysiącolecie przed Chrystusem, tj. do epoki, w której Gaelowie (czyli dzisiejsi Gildżysy), wywędrowawszy z swego kraju [illegible], osiedlili się w krainie Sinear, nad ujściem Eufratu i Tygrysu do zatoki perskiej.

Roczniki opowiadają o zdobyciu i kolonizacji tej ziemi, potem przechodzą do wtargnięcia Sakonów, do pomieszania języków w Babilonie i do wędrówki Gaelów [illegible] do Armenji i Georgji. Tam wzrośli z czasem w potężny naród [illegible], przeszli Gaelowie w roku 1954 pod [illegible] (Herodot [illegible]) na [illegible] przez Kaukaz i na północnej stronie [illegible] Scytów i Sarmatów, dzisiejszych Czerkiesów, [illegible].

Około [illegible] roku 1400 przed Chrystusem z powodu dynastycznych walk [illegible] na południe do Fenicji. Tu werbował ich Nargal czyli Herkules z Sydonu, aby jako wojsk najemnych użyć ich w walce przeciw [illegible]. — [illegible] Duero w dzisiejszej Galicji (hiszpańskiej) i Kantabrji [illegible] odnieśli [illegible] przeciwko [illegible] czyli Fenicjanom, którzy [illegible] południową i środkową [illegible] Hiszpanję. Tu w roku 1017 przed Chr. bili się pod [illegible], ale pod [illegible] zwyciężyli ich Sarmaci, [illegible] od strony Galji. Skutkiem tego część pokonanych popłynęła ku Irlandji i wyspę tę zdobyła. Od tego czasu datuje się istnienie irlandzkiego narodu z zielonej wyspy.

Gaelowie już za czasów swego pobytu w Azji [illegible] pisania. Istniał u nich związek uczonych (Olanów), który z roku na rok spisywał ważne zdarzenia. Owoce te zapiski przetrwały do naszych czasów. Przechowały one w sobie szczegóły nietylko z historji Gaelów, lecz także z dziejów wielu innych narodów. Czytamy tam np. o Scytach i Sarmatach, Ormianach i Georgijczykach, o Fenicjanach, [illegible], Tuath-Danach (czyli Teutonach), którzy przez Irów zostali wyparci z Irlandji.

Dalej w tych rocznikach jest mowa o wyspie Atlantis i o Ameryce, dokąd Lugad, książę Irlandji, przybył już w roku 1257 przed Chr. Zajmującą [illegible] o [illegible], który niegdyś Anglję ze Francją [illegible], a w roku 1031 przed Ch. zniszczyła gwałtowna burza morska, jakoteż o wyprawach Greków na Bałtyk celem zaopatrywania się w bursztyn. Opowiadają także te roczniki o przejściu [illegible] Eoca[illegible] (Galji), [illegible] przez Pireneje do Akwitanji (1240 przed Chr.), gdzie założyli możne państwo galijskie, a następnie [illegible] południowe Niemcy i północne Włochy. Mimochodem wspominają rzeczone zapiski o osiedleniu się [illegible] w Galicji i Portugalji [illegible] dzięki [illegible] państwo, którego władza sięgała [illegible] ziemią Chatów.

Są to zatem fakta przeważnie dotąd nieznane a niezmiernie wielkiej doniosłości, zarówno dla historji jak dla etnografii.

Roczniki te przełożył z gaelskiego na język angielski O'Connor, teraz zaś wiedeńska firma C. Vetter wydaje je w przekładzie niemieckim z komentarzami Obermüllera.

Rozmaitości.

— **Marszałek Moltke.** Od kilku już lat sędziwy ten wojownik nie lubi gwaru stolicy, do Berlina przybywa tylko na nowy rok dla złożenia powinszowań cesarzowi, i wzywany przez Bismarka, dla obradowania nad nową jaką ustawą wojskową, lub jak to miało miejsce niedawno, dla użycia wpływu, jaki Moltke posiada w Reichstagu, celem poparcia projektów kanclerza. Moltke pędzi życie ciche i samotne w swym pałacu w Kreslau, nie ma krewnych, ani nawet rodziny. Urodził się on w roku 1808 w Parcheim, w Meklemburgji, ojczyźnie Blüchera. Podczas wojen napoleońskich posiadłość jego rodziców została zrabowaną i zniszczoną. Od młodości więc nauczył się on nienawidzieć Francji. Ojciec jego, pozostawiony bez środków do życia, wszedł do wojska duńskiego, dwóch zaś swych synów Frietza i Helmuta (obecnego marszałka) oddał na pensję do pastora protestanckiego w Hohenfelde. Przełożony odkrył wkrótce niepospolite zdolności swego ucznia i mawiał zwykle, że jest w nim materjał na wielkiego człowieka. To też wielki człowiek przypomina sobie zawsze z rozrzewnieniem chwile, przepędzone w Hohenfelde, i przed laty, pierwsze swe dzieło dedykował „kochanemu mistrzowi.“ Z powodu Moltkego, szkoła owego pastora stała się sławną — jestto jakby Mekka dla żołnierzy. Na jeziorze w parku znajduje się tam wyspa Moltkego, tak nazwana na pamiątkę pierwszego zwycięztwa, jakie tu odniósł młody uczeń, bawiąc się w „żołnierzy“ ze swymi towarzyszami, których oddziałem dowodził brat jego. Po wyjściu ztąd wstąpił Moltke do kolegjum wojskowego w Kopenhadze, gdzie skromny żołd był całem jego utrzymaniem. Okoliczność ta tłómaczy poniekąd gorycz i szorstkość, jaką się odznaczał marszałek. „W życiu mojem, mawia on, nie ma wypadków, są tylko daty i nic więcej.“ W r. 1835 Moltke udał się do Turcji, gdzie przebywał przez lat pięć. Po powrocie do kraju, napisał ciekawe wspomnienia pobytu swego pośród Muzułmanów. Książka ta miała wielkie powodzenie i zwróciła uwagę na młodego oficera. Listy jego porównywano do tych, które Goethe pisywał z Włoch. Obecnie marszałek Moltke jest posiadaczem wielkiej fortuny. Zamek Kreslau jest darem państwa niemieckiego po bitwie pod Sadową. W r. 1871 otrzymał donację, wartości około trzech miljonów franków.

— **Odgadywacz myśli, Cumberland**, produkował się niedawno w Madrycie przed królową Krystyną i całym dworem. Na zapytanie królowej, gdzie czuje ona ból, Cumberland wskazał najpierw na jej serce, a następnie na mały palec, w który królowa w istocie ukłuła się szpilką i pod rękawiczką drobnej ranki nie zauważyła. Wielce zajmującą dla wszystkich obecnych była chwila, w której Cumberland zaczął odgadywać myśli infantki Izabeli, będącej, jak wiadomo, najczęściej na naprężonej stopie z rodziną. Cumberland poprowadził rękę infantki, która napisała na tabliicy: „Jestem chętnie posłuszną królowi, ale zresztą nikomu.“ — Margrabia Pidal, członek akademji, ogłosił artykuł, w którym sztuki Cumberlanda nazywa darem szatańskim i który kończy uwagą iż: „przed pięćdziesięciu laty podobnego człowieka zaprowadzonoby na stos u nas w Madrycie.“

— **Chan Chiwy** wybiera się w dłuższą podróż po Europie. — Przedewszystkiem zwiedzi Moskwę i Petersburg, następnie Francję, Szwajcarję, Hiszpanję, a przez Austrję i Niemcy powróci do Rosji.

— **Z niepohamowaną gwałtownością** gospodaruje cholera w rzeczypospolitej argentyńskiej. Całe miasta są wymarłe lub opuszczone przez strwożoną ludność. W handlu zupełny zastój, komunikacja pomiędzy miejscowościami przerwana, wszędzie pustka i ruina. — W Mendozy np., mieście liczącem do 10.000 mieszkańców, umiera przeszło 100 osób dziennie; nędza straszna.

Wszędzie zbierają składki dla biedaków pozbawionych dachu i chleba; z Buenos Ayres nadesłano 160.000 fr. na zastosowanie środków antycholerycznych. — Lekarzom, przybyłym również z Buenos Ayres, dopomagają dzielnie w pielęgnowaniu zamieszkali w zarażonych miejscowościach Europejczycy, a zwłaszcza Anglicy i Francuzi.

— **Królowa rumuńska, Elżbieta**, od pewnego czasu poświęca niejedną godzinę dziennie ćwiczeniom wokalnym, albowiem dworzanie upewnili ją, iż posiada niezwykle dźwięczny i silny głos, mogący konkurować z głosem najsławniejszych śpiewaczek. Niedawno jednak królowa zaczęła wątpić o tem, czy głos jej wart jest tyle zachodu, a ponieważ była pewną, że jawnie nikt jej prawdy nie powie, udała się przeto *incognito*, zupełnie sama, do francuzkiego profesora śpiewu, p. Dumanois, o którego pobycie w Bukareszcie z gazet. Nauczyciel kazał odśpiewać królowej kilka gam, pieśń jakąś i arję operową, poczem oświadczył: „Głosu nie masz pani wcale, ale dużo muzykalnego uczucia i ładne frazowanie. Mógłbym panią wykształcić na śpiewaczkę operetkową, ale szczerze mówiąc, nie masz pani operetkowej twarzy.“ Królowa wręczyła zdumionemu profesorowi kartę swoją i kilka złotych monet, a powracając do domu kupiła sobie 12 partycyj operetkowych.

— **Tajemnica redakcyjna** rzadko kiedy da się tak zachować, jak to zdołał uczynić *Times* z wieścią o usunięciu się lorda Churchill'a. Jak wiadomo, wieść ta była równie niespodzianą, jak nagłą, a do oznajmienia jej zdumionemu światu wybrany został *Times*, który też dla zachowania tajemnicy nadzwyczajne przedsięwziął środki. Dnia 22 grudnia r. z. o godzinie 11ej w nocy zjawił się lord Churchill u redaktora głównego i bawił u niego przez godzinę. Gdy wyszedł, pozamykano wszystkie drzwi biura i oficyny, a klucze oddano redaktorowi głównemu, który zatrzymał je u siebie dopóty, dopóki gazeta nie była gotowa do druku. Nikomu nie było wolno wyjść z domu i nikogo też nie wpuszczono. Depesze nocne od posłańca telegrafu odbierano przez okno. Środki te, jak się pokazało, nie zawiodły, gdyż *Times* był rzeczywiście jedyną gazetą londyńską, która w dniu 23 grudnia oznajmiła ów fakt polityczny publiczności, ku niemałemu zdumieniu swoich koleżanek.

— **6.000.000 marek** miał zyskać pewien dom bankierski na popłochu, jaki wywołał w świecie finansistów artykuł gazety *Post* p. t. „Na ostrzu noża“, umieszczony przed kilkunastu dniami. Nie ulega wątpliwości, że niejeden giełdziarz grubo zarobił na spekulacji w czasie ostatnich wieści alarmujących, a wojnę zapowiadających. Mniejsza o to, czy ów bankier berliński sześć miljonów, czy też mniej zarobił, ciekawszą od tego rzeczą będzie proces, który *Post* wytoczyła pismu *Deutsches Adelsblatt*, twierdzącemu, jakoby *Post* artykuł ten umieścił była za staraniem owego bankiera. *Deutsches Adelsblatt* twierdzi, że ma niezbite dowody na poparcie swego twierdzenia. Zobaczymy; w każdym razie, jeżeli procesowi kto w zarodku karku nie skręci, będzie to sprawa bardzo ciekawa.

— **Sensymentalny sąd wojenny.** W Palermo sierżant Falangola skazany został za morderstwo na dożywotnie ciężkie roboty. Podczas odczytania wyroku zemdlał nietylko oskarżony, ale i obaj jego obrońcy; sędziowie również nie mogli się oprzeć wzruszeniu, i niebawem cały sąd wojenny wraz z publicznością, zalewając się łzami, wybuchnął żałosnem łkaniem. Dziwna czułość, jak na synów Marsa.

— **Zrabowanie pociągu** miało znów miejsce w Texas, nieopodal małej stacji Gordon. Banda zamaskowanych złoczyńców wskoczyła na lokomotywę, zagroziła palaczowi i maszyniście śmiercią, związała ich, poczem pociąg zatrzymała, wyłamała drzwi do wagonu pocztowego i, zabrawszy około 15 000 dolarów w pieniądzach i do 27 pakunków, bez śladu uszła z łupem.

— **Samobójstwo utalentowanego pisarza** i współpracownika *Hakikat*, Beszira Fuad beja, wywołało wielkie wrażenie w Konstantynopolu. Beszir Fuad odebrał sobie życie zapomocą otwarcia żył i w pozostawionym liście oświadcza, iż kilku lekarzy oznajmiło mu, że grozi mu obłęd umysłowy, jako dziedzictwo ze strony matki, i żeby z tego względu „stawiał sobie często pijawki na głowie i pędził przyjemne życie.“ Beszir Fuad rady tej usłuchał i w przeciągu lat kilku strwonił 20.000 funtów, a wyczerpawszy zupełnie wszystkie środki, pewnego dnia rozebrał się i przedewszystkiem zastrzyknął sobie w szyję i w ręce kilkakrotnie kokainy dla znieczulenia odpowiednich miejsc, poczem przeciął sobie żyły na rękach i szyi. Podczas krwiotoku spisywał wrażenia swoje, które znaleziono w leżącem obok niego liście, następującemi słowami: „Dokonałem operacji bez najmniejszego bólu, tylko przy krwiotoku czułem lekkie palenie; jest to najprzyjemniejszy rodzaj śmierci; podnoszę rękę, aby krwiotok przyśpieszyć, w głowie mi się kręci, czuję zawrót.... mdleję.“ Gdy oderwano zamknięte drzwi, Beszir Fuad był już prawie nieprzytomny i umarł, podczas gdy mu lekarz podwiązywał żyły. Nieboszczyk wzbogacił literaturę turecką tłumaczeniami Voltaire'a, Wiktora Hugo i innych znakomitych autorów, był typem cywilizowanego Turka i chętnie widywany w wyższem towarzystwie na Pera.

— **Arystokratyczny szuler.** Przykre wrażenie wywołał w Medjolanie śród miejscowego towarzystwa skandal, który miał miejsce w wielce arystokratycznym klubie, *Circolo del unione*. Baron A. S., mimiljoner 73-letni starzec, schwytany został na fałszywej grze w karty. Zdemaskowanie nastąpiło z wielkim skandalem; baron S. niezwłocznie Medjolan opuścił.

— **Nowe morderstwo** popełnione zostało na kolei włoskiej. Jubiler, Guglielmo Hiordono z Neapolu, jadąc do Avellino w interesach, zamordowany został w wagonie drugiej klasy i obrabowany z worka, zawierającego klejnoty i biżuterje.

Część ekonomiczna.

= **Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 25 lutego.

Po niezwykle ożywionych targach zbożowych zapanowała od ubiegłego tygodnia niepamiętna o tej porze cisza w handlu zbożowym. Ceny nie uległy znacznej zniżce, notują jednak więcej nominalnie. — Dowozy małe, transakcje ograniczone, popyt słaby, producenci równie jak i odbiorcy zachowują się wyczekująco.

Pszenica i żyto usposobienie spokojne, owies popyt słaby, jęczmień w celnych jakościach po cenach bieżących znajduje odbiorców; produkta strączkowe bez handlu; koniczyna — wobec znacznych ofert — zbyt utrudniony; spirytus usposobienie słabsze.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica	złr.	8.30	8.80
Żyto	„	5.75	6.25
Owies	„	5.25	5.75
Jęczmień browarny	„	6.22	7.25
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	5.50	9.20
Wyka	„	5.20	5.75
Bobik	„	5.—	5.70
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	35.—	48.—
„ biała	„	40.—	60.—
„ szwedzka	„	45.—	60.—
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	24.50	25.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie w magazynach swoich: koniczynę czerwoną, białą i szwedzką, tymotkę, wykę itp. — Przyjmuje także zamówienia na wszelkie nasiona do posiewu wiosennego.

Wiedeń 26 lutego.

(Z) Wrażenie wyborów niemieckich zaciera się z dniem każdym — i dziś, po niespełna tygodniu już prawie i śladu nie ma pomyślnego ich wyniku. Inne natomiast momenta wchodzą w rachubę przy uwzględnieniu sytuacji a wraz z niemi biorą górę dawne obawy wojenne.

Jeszcze wczoraj wieczorem krążyła tu pogłoska, iż Freycinet ma stanąć ponownie na czele gabinetu francuzkiego i że dyrektor Weiss wyjeżdża do Pesztu dla ukończenia interesów finansowych węgierskich. Wiadomości te nie znalazły jednak dotąd potwierdzenia i to było powodem, że targ dzisiejszy nie w najlepszych się zaczął warunkach.

Spekulacja wyczekiwała dalszych pewniejszych danych. Kiedy jednak w miejsce tychże nadeszły groźne artykuły *Kreuzzeitg.* i *Nord. Allg. Ztg.* pierwej przeciw Francji, dzisiaj przeciw Rossji — uznano, że sytuacja nie jest jeszcze o tyle wyklarowana, aby można zaniechać wszelkiej troski.

Wiadomości czysto finansowej natury z rynków zagranicznych nie były również tego rodzaju, aby mogły poprzeć korzystny zwrot na targu. Paryż i Londyn trzymają się słabo a z Berlina są sfery finansowe zupełnie niezadowolnione, albowiem chodzą wieści, że tutejsze instytucje bankowe układają bilanse za rok ubiegły nie według kursu z 31 grudnia, lecz według kursu obecnego. Nie potrzebuję dodawać, że w obec takiego stanu rzeczy, ostateczny rezultat nie mógł wypaść bez zarzutu.

Notowano: Kredyty austr. 273·40, węgierskie 284·25, laenderbanki 228·50, uniony 206·75, ludwiki 199·25, czerniowieckie 216, renta wspólna 78·40, srebrna 79·95, austr. złota 109·30, papier. 5% 96·75, węgierska złota 96·85, pap. 5% 86·35, ruble 1·14¾.

XXIV. Ogólne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Zgromadzenie zagaja o godzinie pół do 11 prezes Rady nadzorczej p. Oktaw Pietruski i przedstawiwszy radzcę nam. p. Stanowskiego jako komisarza rządowego, zaprasza obecnych do wyboru przewodniczącego obradom i tegoż zastępcy.

Przewodniczącym wybrany p. Z. Dębowski (43 gł.), zastępcą hr. Męciński (39 gł.) na 44 głosujących.

P. Dembowski dziękuje za wybór i wyraża uznanie wszystkim, co zajęli się przeprowadzeniem konwersji uchwalonej na zeszłorocznem zgromadzeniu, — a więc komisji, na czele której stał hr. Męciński, dalej dyrekcji, która należycie i sumiennie spełniła swój obowiązek. Dalej wspomina mówca z uznaniem o p. Zdz Marchwickim, który potrafił ominąć szczęśliwie wszelkie trudności w przeprowadzeniu konwersji i którego projekt nazwali nawet finansiści zawodowi „genialnym.“

P. Vivien jakkolwiek członek komisji nie uznaje się godnym uznania — na które zasługują jedynie p. Badeni i inni jej członkowie.

P. hr. Krukowiecki nie podziela zdania przewodniczącego co do zasług p. Marchwickiego, bo listy zastawne nie zostały uplasowane za granicą.

Przewodniczący przerywa mówcy i prosi o odłożenie tych dyskusyj na później.

Hr. Krukowiecki robi zarzut co do protokołu, mianowicie że on wnosił, aby wydawano 4% listy zastawne.

Protokół zostaje przyjęty.

Zabiera głos p. Rozwadowski Franciszek i podniósłszy szkodliwość obecnego systemu sekwestracyjnego, proponuje, aby Wydziały okręgowe podejmowały się sekwestracji; byłaby to sekwestracja życzliwa. Prosi Dyrekcję, aby przy każdej sekwestracji udawała się do Wydziału okręgowego z pytaniem, czyby nie zechciał się podjąć tej czynności.

P. Augustynowicz popiera myśl poprzedniego mówcy i powołuje się na § 77 statutów, który zaleca pomoc podupadłym członkom Towarzystwa i chce, aby sekwestratorowie byli doradzcami i pomocnikami tych podupadłych (głosy: oho! o nie!) obywateli. Wskazuje na podobną organizację Wirtschaftsräte w Poznańskiem i stawia wniosek, aby nad tą sprawą zastanowiła się Dyrekcja wraz z 3 delegatami zgromadzenia.

P. Bobczyński prosi o zniesienie strasznej nieistniejącej zresztą w całej Europie klauzuli, że nazwiska dłużników ogłasza się w dziennikach a tem samem utrudnia się im kredyt i dobija ich do reszty.

P. Stanisław Gniewosz objaśnia urzędowanie sekwestratorów.

Mają oni płacy 40, 50 zł., djety jak posłowie na Sejm i 3% od wyegzekwowanej kwoty. Jest ich dwóch jeden na wschodnią, drugi na zachodnią Galicję. Koszta liczą oni kolosalne, ustanawiają administratorów na koszt dłużników itd. Jest to złe, które usunąć należy. Nie chce on, aby sekwestratorowie byli doradzcami, lecz aby przynajmniej nie zdzierali obywateli.

Hr. Russocki podnosi, że sprzedaży licytacyjnych i wywłaszczeń jest już coraz mniej. Dyrekcja za poradą syndyka przyłącza się teraz do sekwestracji tam, gdzie majątki są sprzedane, i gdzie inne instytucje te same czynią kroki. Aby majątków tych nie wyniszczać do reszty wybierano sekwestratorów obywateli ile możności sąsiadów zasekwestrowanych majątków, ale to nie doprowadziło do żadnych rezultatów — bo nietylko pożyczki nie odzyskano, ale i rat nie **otrzymano**.

Wniosek p. Rozwadowskiego dobry byłby, ale ogłaszanie zamiarów sekwestracyjnych przez wydziały okręgowe będzie przeszkodą do zaprowadzenia sekwestracji — bo zagrożeni nią zaprowadzą sekwestrację na imię żony, kuzyna itd. i towarzystwo nic nie zyska. Obaj sekwestratorowie są prawie wyłącznie zajęci na wschodzie Galicji, ale ciężkie zarzuty im poczynione nie zupełną mają rację, zdarzały się bowiem wypadki, że obywatele, u których odbyto sekwestrację wyrażali się z zupełnem uznaniem o czynnościach sekwestratorów. W ogóle jeżeli strony okazują tylko chęć wypełniania zobowiązań to Dyrekcja postępuje bardzo oględnie i nie dąży do niszczenia dłużników. Co do zarzutów p. Bobczyńskiego do wypowiadania kapitałów to opiera się ono na § 66, który o ogłoszeniu w *Gazecie lwowskiej* wyraźnie wspomina.

Koszta sekwestracyj są wysokie, ale gdy tak mało jest sekwestratorów nie można żądać, aby osobiście sprawowali zarząd zasekwestrowanych majątków.

Co do wniosku p. Augustynowicza, to trudno, aby Towarzystwo wzajemnego kredytu mogło dostarczyć funduszów na zaliczki dla sekwestrowanych majątków.

P. Onyszkiewicz przyznaje, że egzekucje są słabą stroną, potrzebującą reformy — do tego jedynym sposobem przemienić sekwestratorów na urzędników Towarzystwa, jak egzekutorowie rządowi. W ten sposób odpadłyby ich wygórowane rachunki, a strony składałyby należytość do kasy Towarzystwa. Dziś kiedy sądy przyjmują rachunki sekwestratorów, Towarzystwo jest wobec nich bezwładne.

Hr. Krukowiecki nie chce ich robić urzędnikami, ale przynajmniej powiększyć ich liczbę i rozlokować po kraju, aby koszta sekwestracji pomniejszyć i przyłącza się do wniosku wybrania komisji z 3 delegatów.

P. Żurowski podnosi trudności przeprowadzenia wniosku p. Augustynowicza, nie dające się prawie pokonać. Zdaniem jego trzebaby zniżyć koszta sekwestratorów a przedewszystkiem znieść milowe wynoszące 1 złr. i inne rachunki za pisanie podań etc.

P. Younga broni dyrekcji przed zarzutami, bo egzekucje są rzadkie i raty często zalegają — a Dyrekcja postępuje bardzo względnie. Wnosi, aby sekwestratorów poddać pod nadzór komitetów okręgowych lub jednego specjalnie do tego przeznaczyć.

Dyskusja zamknięta.

P. Abrahamowicz sądzi, że poprawy sprawy sekwestrów należy oczekiwać od tych, co ją mają w rękach; boć przecież są, a przynajmniej powinny być pewne umowy. Jakże tu mogą istnieć takie nadużycia?

Gdyby sekwestratorowie byli urzędnikami, to wszelka odpowiedzialność leżałaby na Towarzystwie i stąd gotowa droga do procesów. — Więc dość będzie, aby sekwestratorów nieco „wziąć na uzdeczkę“.

Hr. Golejewski broni dyrekcji, bo w rachunkach, asygnowaniu itd. nie bierze udziału, i za to, czego nie robi, odpowiadać nie może.

P. Lekczyński stawia wniosek, aby wydziały okręgowe miały prawo w razie skasgi sekwestrowanego wysłać delegata dla skontrolowania jego czynności.

Posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu.“

Petersburg 28 lutego. W odpowiedzi na artykuł *National Ztg.* oświadcza *Journal de St. Pétersbourg*, iż bynajmniej nie myślał brać udziału w niemieckiej walce przy wyborach do parlamentu, a tylko cytował wiadomości.

Journal powiada, że wie z doświadczenia, iż nie należy zanadto się rozdrażniać projektami, które prasa przypisuje rządom. Poważne dzienniki powinny wiedzieć, że stosunki między dwoma wielkiemi mocarstwami od stu lat sprzymierzonemi nie zawisły od jednej korespondencji należącej mniej lub więcej do zakresu utworów fantazji.

Sofja 28 lutego. Twierdzą, że ambasada rosyjska robi trudności, aby przeszkodzić odjazdowi Rizy beja.

Rozszerzona z Paryża pogłoska o wybuchu rewolucji w Sofji, jest nieuzasadniona. Panuje tu zupełny spokój.

Ajaccio 28 lutego. (Na Korsyce). Dwie kompanje wojska odeszły wczoraj do Sartene, gdzie bonapartysta Lenudri, który wydał świeżo odezwę rewolucyjną, pojawił się na czele zbrojnej bandy.

Paryż 28 lutego. Senat uchwalił wczoraj budżet ze zmianami przedsięwziętemi przez Izbę deputowanych, poczem się odroczył do 7 marca.

Rzym 28 lutego. *Fanfulla* donosi: W kołach parlamentarnych krąży wieść, że utworzenie nowego gabinetu powierzone będzie Saraccowi który z pewnością znalazłby poparcie u Depretisa, a przeto także prawie całej większości. Przeszłość tego męża zjednałaby mu również sympatje pomiędzy opozycją tak, iż mógłby skupić dokoła siebie ogromną większość.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lutego 1887.

Hotel Żorża: A. hr. Wodzicki z Krakowa. C. Lasocki z Dąbnik. J. hr. Męciński z Partynia. J. baron Romaszkan z Horodenki. A. Micewski z Krechowa. T. von Glaser z Paryża. A. Jędrzejowicz z Zaczernia. W. Haller z Jurczyc.

Hotel Francuzki: Z. hrabia Pruszyński z Skrzydlny. A. baron Horoch z Chwałowic. L. Sokołowski z Rosji. M. Rogaliński z Krakowa. J. Martinus z Witkowic. M. Fuchs z Wiednia.

Hotel Europejski: Hr. Rzyszewski z Rosji. O. Ritter von Doschot z Palachic. W. Gniewosz z Złotego potoka. T. de Verny z Starzawy. S. Starzyński z Wiednia. K. br. Brunicki z Cieniawy. F. Barthold z Badenu.

Hotel Angielski: A. Uznański z Szaflar. A. Meysner z Ubrzeza. K. Poten z Olszanki. A. br. Lipowski z Huciska. H. Janko z Hoszan. L. Balicki z Wykot. S. Skarzyński z Studzianki. C. Lekczyński z Rymanowa.

Hotel Warszawski: A. hrabia Krukowiecki z Chostorewa. W. Szpuner z Jarosławia. J. Rapaport z Krakowa. Ks. J. Anklewicz z Żurawna. S. Ziembiński z Dobroszyna.

Z zbożowych targów

28 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40 - 8 90	8 30 - 8 80	8 20 8 65	8 60 9 10
Żyto	5.90 6 2·	5.85 – 6 15	5 75 6 10	6.— - 6 40
Jęczmień	5.— —7 —	5.— —7 —	4 90 - 7.—	5 50 7 30
Owies	5 — —5 70	5 — —5.50	5.— - 5 50	5. — —5 85
Groch	5.75 9 —	5 50 8 50	5.50 8 2	6 — 9 50
Wyka	5 — 5 60	5.— —0 —	5 — —5 70	5 50 - 6 —
Rzepak	9 — .—	9.— .—	9 — 9 —	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —	.— —
Konic. czer.	40. —51	40 —50 —	40 — ·46	40.—50 —
Konic. biała.	40—60·	40.— 48 —	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	35 —60—	—.— —	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 28 lutego. Pszenica od 9·35 do 9·45. Żyto od 7·12 do 7·21 Okowita 26·25 do 27·25. **Berlin** 28 lutego. Pszenica 163·75 do 164·50 Żyto 129 — do 130·— Okowita 37·75 do 40·50 **Peszt** 28 lutego Pszenica 8·90 do 8·95. Żyto 6·71 do 6·75 Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 28 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·35 Renta wspólna srebrna 79·85 Renta 4% złota 109·15. Renta 5% papierowa 96·45. Akcje banku austro-węgierskiego 850 zł. Akcje austrjackie kredytowe 274·60. Funty szterlingi 128·05. Napoleondory 10·12—. Marki niemieckie 62·73. —

Lwów. Z Izby handlowej, 28 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 —	201 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	214 50	218 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·95	6·07
Napoleondor	10·07	10·17
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14½	1·16½
100 marek niemieckich	62.20	63.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.25	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.36	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

92)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Dokończenie).

Miała zadzwonić, aby zaprzęgano, gdy wszedł lokaj, mówiąc:

— Pułkownik Sigoulès zapytuje, czy pani hrabina zechce go przyjąć.

— Niech wejdzie! — zawołała pani de Marcenac.

Sigoulès, stanąwszy we drzwiach, zatrzymał się na progu.

Nie spodziewał się zastać tam mieszczanina z ulicy des Lions-Saint-Paul.

— Jakie mi pan przynosisz nowiny? — spytała hrabina.

— La Cadière nie żyje, — odrzekł poważnie.

— Zabity w pojedynku przez męża Gabrjeli?

— Tak pani, ale przed śmiercią ugodził śmiertelnie swego przeciwnika.

— Więc Gabrjela jest wdową?

Zachmurzyła się surowa twarz pułkownika, i zamiast odpowiedzi, podał hrabinie list, znaleziony w pokoju pani Larmor.

Hrabina rozpieczętowała go drżącą ręką i czytać zaczęła:

— Cóż więc? — spytała po chwili, — ten list nie objaśnia mnie wcale. Gabrjela pisze tylko, że nie widzi nadziei ocalenia i poleca mi swoję córkę...

— Pani, jej córka jest sierotą.

— Jakto! Gabrjela...

— Wzruszenie ją zabiło. Doktor skonstatował anewryzm serca.

Wielka boleść bywa cichą. Pani de Marcenac milczała.

— Wyrzucam sobie, że mimowoli stałem się przyczyną jej śmierci, — rzekł pułkownik. — Ja to zmusiłem do walki la Cadière'a. Spodziewałem się, że zabije go pan Larmor, a oni się wzajemnie zamordowali...

— W oczach Gabrjeli! Była to straszna odwaga ze strony pana.

— Sądziłem, że ona ich widzieć nie będzie. Tymczasem omyliłem się. Ale powtarzam, że sam tylko jestem winien. Paweł nie wiedział o niczem. Zaprowadziłem go do pana Chardina, nie mówiąc dokąd idziemy.

— Ale wiedział przynajmniej, że tam znajduje się pani Larmor, gdyż jemu zleciłam jej wyswobodzenie. Obowiązkiem jego było nie dopuścić do pojedynku.

— Na to nie miał on czasu. I żądam, aby odpowiedzialność za to, co się stało, spadła tylko na mnie. Może to winę moję w części okupi, że zrobiłem wszystko, co mogłem, aby przyjaciół moich ochronić przed wielkiemi kłopotami. Dzięki poparciu szanownego człowieka, który był sekundantem pana Larmor, tragiczne te wypadki nie będą miały dla nikogo złych skutków. Sprawiedliwość zna teraz całą sprawę; wie, że la Cadière zamordował Basfroi i że śmierć jego była zbyt lekką kara za wszystkie popełnione zbrodnie, i że nakoniec honorową była walka, w której zginął. Nikt z nas nie będzie niepokojony.

— Czy być może? — zawołał Chardin, podnosząc głowę.

— Zapewniono mnie o tem. W biurku pańskiem została znalezioną lista, pisana ręką Basfroi.

— Rewizja!... u mnie!

— Nie masz pan czego narzekać. Uznano, że w tem wszystkiem miałeś rolę bierną i nawet nie będziesz zapytywany... W tej chwili jednak nie radzę panu wracać, gdyż dom zajęty przez...

— Noga moja tam nie postanie. Dom ten sprzedam.

— I dobrze pan zrobisz, — odparł Sigoulès.

— Tak więc, — odezwała się hrabina, — pan przychodzisz mi oznajmić, jako wieść szczęśliwą, że śmierć mojej przyjaciółki przecięła położenie bez wyjścia. Czy to pan de Lizy zlecił panu takie posłannictwo?

— Nie, pani; Paweł de Lizy cierpi tyle, co i pani. Przeklina mnie, i kto wie, czy wypadki te nie zniweczą braterskiej przyjaźni, jaka nas łączyła. Mnie możesz pani karać, ale jego nie potępiaj, bo on nie ma sobie nic do wyrzucenia.

— Za mało miał energji, i tego mu nie przebaczę. Wyjeżdżam z Francji; możesz mu pan poradzić, aby uczynił to samo—dodała hrabina, patrząc w oczy pułkownikowi.

— Pani nie wydasz wyroku nie wysłuchawszy go—powiedział. — Pójdź, Pawle, i mów sam za sobą.

Pułkownik nie skończył jeszcze mowić, gdy Paweł był już u nóg hrabiny.

— To zdrada, — szepnęła, odtrącając go z lekka. — Wstań pan... i wyjdź stąd natychmiast.

Ale Paweł chwycił jej rękę i okrywał ją pocałunkami

Pani de Marcenac nie mogła oprzeć się łzom człowieka, którego kochała.

— Posądzałeś mnie pan—rzekła, pokonywując wzruszenie — przeczytaj ostatnie pożegnanie od matki Berty.

Paweł de Lizy nie śmiał odmówić i przeczytał list, będący jawnym dowodem niewinności pani de Marcenac; ale on nie wątpił już o niej od dnia poprzedniego i byłby chętnie oddał życie na okupienie swego błędu.

— Czy chcesz, abyśmy sierotę przyjęli za swoję? — rzekł do niej, powstając.

— Miałam właśnie prosić o to—szepnęła hrabina.

— Więc mi przebaczasz?

— Staram się zapomnieć o tem, coś mi złego wyrządził. — Zacznij też od naprawienia złego.

— Życie moje na to poświęcę - zawołał Paweł, całując rękę pani de Marcenac.

— A mnie, pani, czy pozwolisz złe naprawić? Mogłem obrazić cię mimowoli, zranić nawet; ale wierz mi pani, że nie masz przyjaciela, bardziej nade mnie oddanego. — Może zdarzy się sposoność, w której tego dowiodę, a tymczasem mam nadzieję, że Paweł będzie moim adwokatem. — Teraz, gdyś mu pani przebaczyła, jestem zadowolniony... i oddalam się, bo trzeba mi się zająć własnemi interesami. Nie obawiam się wprawdzie sędziów, ani komisarzy policyjnych, ale z postępowania mojego muszę zdać sprawę w ministerjum wojny. — Sumienie nic mi nie wyrzuca, ale to nie wystarcza. Trzeba się usprawiedliwić. Tu idzie o los mój i epolety.

Hrabina zrozumiała nakoniec, że stary żołnierz zaryzykował dla niej stopień i przyszłość swoję.

Miał zbyt szorstką rękę, ale dobre zamiary i zasługiwał na pobłażliwość.

— Nie zapomniałem przytem o innych obowiązkach, — dodał Sigoulès. Porozumiałem się już z przyjacielem pana Larmor, aby oddaną była ostatnia posługa tej biednej kobiecie, która błąd swój odpokutowała tak ciężko. Postaramy się także, aby dzienniki sprawie całej jaknajmniej nadały rozgłosu, przyjaciel Larmora ma w prasie stosunki, i jeżeli nie wymoże zupełnego milczenia, to przynajmniej tyle, że nazwiska będą zastąpione literami, i pani do dramatu przy ulicy des Lions-Saint-Paul nie będziesz wmieszaną. Do widzenia, Pawle... żegnam panią!

— Nie, panie, do widzenia! - rzekła Berta de Marcenac, podając mu rękę.

Pułkownik nie śmiał tej ręki pocałować, tylko uścisnął ją po wojskowemu i wyszedł, pożegnawszy Martę Morgan uśmiechem, a ojca Chardina skinieniem głowy.

Hrabina milczała, głęboko wzruszona.

— Nie pomyślałaś o tem, że mamy pocieszyć biedne dziecko, — rzekł Paweł de Lizy. — Tam czeka nas Berta... której na świecie pozostali tylko ty... i ja...

— Prawda, mój drogi. Pojedziesz ze mną do Montmartre. Ona nie wie i nigdy wiedzieć nie będzie, że straciła matkę... powiem jej tylko, że nie zobaczy już nigdy cioci Gabrjeli.

. . . .

Upłynęło sześć miesięcy.

Po burzliwej wiośnie nastąpił spokój, jaki szczęście daje.

Paweł de Lizy zaślubił Bertę de Marcenac i wyjechali do Włoch, gdzie przepędzą zimę.

Czekali ze ślubem, póki nie przestaną mówić o zbrodni w Fontainebleau i o dramacie przy ulicy des Lions-Saint-Paul.

Pani de Marcenac zrzekła się spadku po Bastroi, i Chardin poszedł za jej przykładem. Nie ucierpiała na tem sierota, a do jej posagu dołączył jeszcze Paweł resztę sumy, w Monaco wygranej.

Płakała po ciotce, którą bardzo kochała nie domyślając się, że matki swej płacze. Marta Morgan zajmować się nią będzie nadal, aż do dnia jej zamążpójścia, a niezadługo też mała Berta posiadać będzie własne nazwisko.

Sigoulès, gotów do wszelkich poświęceń ofiarował się pani de Marcenac, że córkę jej nieszczęśliwej przyjaciółki uzna za swoję.

Pani de Marcenac przyjęła, i dzieweczka którą pułkownik widział po raz pierwszy na wyspie Cedrowej, nazywać się będzie Bertą Sigoulès.

Sigoulès otrzymał od swej władzy przeniesienie do Francji, musi bowiem czuwać z bliska nad córką, do której przywiązuje się coraz bardziej z dniem każdym.

Paweł de Lizy twierdzi zaś, że Sigoulès mimo czterdziestu trzech lat, powinien ożenić się z Martą Morgan, która będzie dla Berty najlepszą matką.

A Marta? gdy jej postawiono tak delikatne pytanie, Marta nie powiedziała „nie".

Chardin sprzedał swój dom i zamieszkał bliżej pani de Marcenac; jednak nie naprożno mieszka się w Marais przez lat piętnaście. Stary tęskni za pustynią.

Roger de Bussiere zarządza pięknym majątkiem, który nabyła hrabina o dziesięć mil od Paryża, i błogosławi przypadek, który pewnego poobiedzia zawiódł go przed restaurację Heldera.

Baronostwo de Lizy jednego tylko pragną —mieć dzieci, i niebo prośb ich wysłucha. Przeszłość zostawiła im jedynie wspomnienie snu przykrego.

Ale Paweł nie wie jeszcze, czy la Cadière był prawdziwym ojcem przybranej córki Sigoulèsa, a jego żona nie mówi o tem, szanując pamięć zmarłej.

Istnieje więc i zawsze istnieć będzie *Tajemnica Berty.*

KONIEC

Koszule męzkie
najlepszej jakości (krój francuski) na złr. 1·90, 2·25, 2·50 i 3.
balowe fason „Edison" (nowość) zł. 3·25
Kołnierze i mankiety, krawaty etc.

poleca w największym wyborze
MAGAZYN SCHAYERÓW
we Lwowie.

ROK ZAŁOŻENIA 1817
C. k. uprzyw. FABRYKA
PŁÓCIEN i BIELIZNY STOŁOWEJ
ED. OBERLEITHNERA SYNÓW
Schönberg-Wiedeń 1380 2—?
otworzyła we Lwowie przy placu Marjackim 8. **skład swoich wyrobów** i sprzedaje takowe po **stałych cenach fabrycznych** wedle własnego cennika **hurtem i częściowo**. Z tymże magazynem połączony jest **skład komisowy wyrobów bawełnianych hurtowny i drobiazgowy** jako to: szirtingów, perkali i t. p. **ze słynnej c. k. uprzyw. fabryki B SCHROLLA Syna w Braunau** i sprzedaż gotowej bielizny, wyrabianej z materjałów powyższych fabryk z ochronną marką.
Cenniki gratis i franko.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
począwszy od dnia 17 Listopada 1885
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.
5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.
1302 63—? Dyrekcja.

Dla właścicieli fiakrów i dorożek!
poleca
ALOJZY HÜBNER
skład farb i materjałów
Lwów ulica Karola Ludwika liczba 13, (dawniej cukiernia Rothlendera).
Batogi kompletne od 75 ct. do 6 złr.
Biczyska trzcinowe od 50 ct. do 2 złr.
Rzemyki do tychże po 10, 15, 20 ct.
Smarowidło belgijskie klgr. 18 ct.
Oliwa do latarń.
Oliwa do osi żelaznych.
Swiece powozowe.
Smarowidło na fartuchy i rzemienie.
Smarowidło na kopyta
Lakier czarny na skórę.
Mydło na siodła i trenzle.
Szczotki i piórka do czyszczenia powozów.
Skórki irchowe do czyszczenia powozów.
Swistawki powozowe.

NA WYPADEK WOJNY.

Ceny fabryczne
REWOLWERY
przepisowe wypróbowane
DLA PIECHOTY i KAWALERJI.
PAŁASZE i SZPADY.
WSZELKIE PRZYBORY UNIFORMOWE
dla P. T. c. k. oficerów i urzędników.
REPETJERKI 12-strzałowe
dostarcza w najwiekszej ilości
GŁÓWNY MAGAZYN BRONI i PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
A. Dzikowskiego we Lwowie.

24 litrów ciężkiego
czerwonego WINA
w 6 pięknych beczułeczkach, które po opróżnieniu odesłane franko, przyjmuje się napowrót i zwraca się stronie 1 złr. 80ct., oferuje w cenie 9 złr. w. a. już z opłatą należytości pocztowej.
Barona Erwina Pistorische Gutsverwaltung Huaibitek
9—10 Komitat Zagreb 1242

IZYDOR WOHL
ulica Sykstuska l. 6.
we Lwowie
poleca Szan. P. T. Publiczności swój WYŁĄCZNY skład
HERBATY ROSSYJSKIEJ

Congo dobra ½ kilo . . zł	1	40
Kaysow, dosk. czarna ½ kilo .	1	60
„ „ melange „ . . .	1	80
Suszong, wyborna „ „ . .	2	—
„ najlepsza „ „ . .	3	—
Melange karawanowa „ „ . .	4	—
Fu-czu-Fu Nr. I. „ „ . .	3	20
„ II. „ . . .	4	60
„ III.	6	—
K. & S. Popow funt 1 r. 60 k.	2	40
„ 2 „ — „	3	—
„ 2 „ 50 „	3	75
Wysiewki wyborna ½ kilo	1	60
H. prima „ „	1	80
non plus ultra „ „	2	50

Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą opakowanie franco. 1277 10-10

1373 5—6
JUŻ WYSZŁA
USTAWA O POSPOLITEM RUSZENIU
NAKŁADEM
KSIĘGARNI POLSKIEJ
L. K. BARTOSZEWICZOWEJ
WE LWOWIE
Cena 40 ct., z przesyłką pocztową 45 ct. w. a.

Patentowana
(L. Strakosch et I. Bohner)
Maszyna do prania i wałki do prania
poleca 1230 22—28

Alex. Herzog Wien, Graben Bräunerstrasse 6.
Katalogi gratis i franko.

Polski Dom Rozsyłkowy w Bernie na Morawji.
Rozsyła tylko czyste wełniane towary
3·10 metra materji zimowej na męskie ubranie za 6 złr.
2 „ „ „ „ męskie palto „ 6 złr.
tudzież wszelkie inne wełniane towary za gotówką lub za zaliczką. Niekonweniujący towar zostanie wymieniony lub pieniądze będą zwrócone.
Za polski Dom Rozsyłkowy W. Kiesling (ze Lwowa) in Brünn (Mähren).

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie, ul. Kopernika Nr. 2., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.
poleca swojego wyrobu
znakomite środki odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych.
Balsam de Mekka słynny ten środek używa się od niepamiętnych czasów do zachowania piękności, świeżości i delikatności cery. Słoik 4 złr.
Ziółka wschodnie
1308 do naparzania twarzy 50 ct.
Gliceryna toaletowa do twarzy, chemicznie czysto preperowana nad kwiatami konwaliowemi do konserwowania twarzy. Flakony po 30, 50 ct. i 1 złr.
Benzoe do mycia twarzy, chroni od zmarszczek i wągrów, wygładza naskórek. Flakon 50 ct.

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.
Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najścilejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący
Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.
Przyjmuje wyłącznie od 12 do 1 w południe przy ulicy Krakowskiej l. 15 na pierwszem piętrze gdzie sklep Wędlin p. Underki. 1181 19—19
Na dyskrecjonalne listy pod adresem M. Kurpiel, ulica Wałowa l. 15. odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie

Nauczycielka
z wyższem wykształceniem i wieloletnią praktyka, posiadająca gruntownie języki: francuski, niemiecki, polski i muzykę, oraz wszystkie wyższe przedmioty szkolne, mogąca się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje umieszczenia na wsi.
Bliższa wiadomość ulica Karola Ludwika l. 25 piętro 1. Lwów.
1382 1—3

Eleganckie i trwałe
OBUWIE
wszelkiego rodzaju, po bardzo umiarkowanych cenach poleca
Magazyn obuwia
FRANCISZKA GAWLIKA
we Lwowie, Rynek l. 39.
Zamówienia z prowincji wykonuje się w jak najkrótszym czasie.
1326 18—36

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po
1301 163—? 4½% rocznie.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Młodzieniec ujmującej powierzchowności, słuszny i zgrabny, posiadający dość znaczny majątek i stanowisko, pragnie z szczególniejszych przyczyn zawrzeć w ten sposób bliższe stosunki z panną cnotliwą lub wdową w młodym wieku. Majątku nie wymaga się. Łaskawe zgłoszenia pod dyskrecją przyjmuje pod adresem: J. G. poste restante Złoczów.

Mam zaszczyt oznajmić WW. Księży Dobrodziejów, że są u mnie na sprzedaż BIBLIJE rz. ka. w safjan oprawne, w 3 tomach, 1szy i 2gi tom starego, 3ci tom nowego Testamentu, ozdobione ładnemi 1.170 obrazkami, za niską cenę 20 złr. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje się pod adresom Alojzy Raszek w Żulicach, poczta Białykamień.

Dla pensjonistów! W Perehinsku, poczta w miejscu, miasteczku liczącem do 5000 dusz, jest w uroczym ustroniu, nad rzeką Łomnicą, w górach, kilometr za miasteczkiem, odosobnione mieszkanie nowe, składające się z 2 pokoi, kuchni i spiżarni i ogrodu 25 morgów, albo tylko części tegoż, do wynajęcia. Koło mieszkania kąpiele i lasek szpilkowy. Można także tylko na lato wynająć. Zgłosić się należy do p. nauczyciela Waszkiewicza.

Handel Faliszewskiego w Przemyślu potrzebuje ucznia do praktyki.

Do siewu owies Kanarek galicyjski poleca w doborowym gatunku Zarząd dóbr Zaszkowice, poczta Gródek, po cenie 6 złr 20 ct. za 100 kilo wagi z odstawą do kolei. Zamówienia uprasza się zadatkować.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.